

# Sobczak, Jan

---

## Polskie fascynacje młodym cesarzem Mikołajem II : geneza jego wizyty warszawskiej we wrześniu 1897 roku i próba polsko-rosyjskiej "ugody"

---

Mazowieckie Studia Humanistyczne 2/1, 5-39

---

1996

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych oraz w kolekcji mazowieckich czasopism regionalnych mazowsze.hist.pl.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Jan Sobczak

Mazowieckie Studia Humanistyczne

Nr 1, 1996

**POLSKIE FASCYNACJE MŁODYM CESARZEM MIKOŁAJEM II.  
GENEZA JEGO WIZYTY WARSZAWSKIEJ  
WE WRZEŚNIU 1897 ROKU  
I PRÓBA POLSKO-ROSYJSKIEJ „UGODY”**

Nieoczekiwana śmierć Aleksandra III i objęcie tronu cesarskiego w Rosji przez łagodniejszego i bardziej liberalnie usposobionego jego 26-letniego syna – Mikołaja II, a także ówczesna atmosfera zarówno w Rosji, jak i na świecie towarzysząca nowemu panowaniu, zrodziły duże nadzieje i złudzenia nie tylko na ziemiach rdzennie rosyjskich, ale i w Polsce, zwłaszcza w zaborze rosyjskim. Oczekiwania zmiany na lepsze, na pewne złagodzenie ciężkiej doli narodu, związane z każdym nowym panowaniem w stolicy nad Newą, miały już swoją tradycję w społeczeństwie polskim. Dotyczyły prawie każdego kolejnego cara. Nawet Aleksander III, który następnie prowadził ultrareakcyjną i antypolską politykę, spotkał się początkowo z dobrym przyjęciem przez Polaków. Tym bardziej więc musiało to dotyczyć jego młodego następcy – Mikołaja II – o którego pewnych, dość niejasnych sympatiach propolskich, symbolizowanych m.in. przez głośny również w Warszawie romans z Matyldą Krzesińską<sup>1</sup> – bynajmniej nie dla wszystkich zakończony definitywnie z chwilą ożenku cesarza z księżniczką heską Alix, która jako cesarzowa rosyjska przybrała imię Aleksandry Teodorówny (ros. Fiodorowny) – rozprawiano wiele w kawiarniach warszawskich i krakowskich. Liczono powszechnie na zasadniczą zmianę polityki rosyjskiej w Polsce<sup>2</sup>.

---

1 Zob. szerzej J. Sobczak, *Polka – primabalerina petersburska i jej romans z cesarzem Mikołajem II*, w: *Polsko-wschodniosłowiańskie powiązania kulturalne, literackie i językowe*, t. I, *Literatura i kultura*, pod red. A. Bartoszewicza, Olsztyn 1994, s. 161-168.

2 Potwierdzenie tego znajdujemy w licznych relacjach pamiętnikarskich, przyznają to też zgodnie wszyscy trzej najwybitniejsi historycy tej epoki w dziejach Polski: H. Wereszycki, *Historia polityczna Polski, 1864–1918*, wyd. II krajowe popr. i rozszerz., Wrocław 1990, s. 127; W. Pobóg-Malinowski, *Najnowsza historia polityczna Polski*, t. 1, 1864–1914, Londyn 1984, s. 277 i 279-289; S. Kieniewicz, *Historia Polski, 1795–1918*, Warszawa 1980, s. 394; por. S. Kozicki, *Historia Ligi Narodowej. Okres 1887–1907*, Londyn 1964, s. 91, 95-96, 109-110.

O tym, jak bardzo były to powszechne odczucia świadczy fakt, że podzielali je nawet niektórzy radykalni działacze socjalistyczni, m.in. Adolf Warszawski-Warski, jeden z przywódców późniejszej SDKPiL, a następnie KPP. Oto co pisze na ten temat, niezupełnie bliski jego poglądom, nestor socjalizmu polskiego Bolesław Limanowski: „W listopadzie tego roku [1894 r.] umarł car Aleksander III, a na tron wstąpił Mikołaj II. O nowym carze odzywano się życzliwie i łączono z nim nadzieje zmiany systemu rządów i względem polskiego narodu. Przypominam sobie rozmowę, jaką miałem w tym względzie z Warszawskim, który także w pewnej mierze podzielał optymistyczne ocenianie nowego cara”<sup>3</sup>. W oficjalnym dokumencie SDKP, partii, do której należał wówczas Warski, potwierdzono także szeroki zasięg i popularność iluzji wiązanych w Rosji i w Polsce z panowaniem nowego cara. „Gdy na tron wstępował, zabiły żywiej serca setek, milionów ludzi, ozwały się tajemnie żywione nadzieje lepszej przyszłości”<sup>4</sup>.

Rodzące się nadzieje na nowy kurs Petersburga w sprawach polskich były przedmiotem licznych dyskusji wśród elit politycznych Warszawy. Drugi czołowy myśliciel socjalistyczny Ludwik Krzywicki w swoich *Wspomnieniach* opisuje taką właśnie typową dla tamtego okresu dyskusję w jednym z najbardziej opiniotwórczych salonów – u Karola Benniego. Lekarz pediatra, ordynator Szpitala Dzieciątka Jezus, urządzał u siebie co drugi piątek spotkania elity intelektualnej Warszawy. Na owych „piątkach” bywali u Benniego m.in. Władysław Bogusławski, dziennikarz, publicysta i powieściopisarz, współredaktor „Biblioteki Warszawskiej”; Aleksander Jabłonowski, historyk, etnograf i podróżnik, współzałożyciel i współredaktor „Ateneum”; Antoni Pietkiewicz (Adam Pług), dziennikarz, publicysta i powieściopisarz, redaktor *Wielkiej Encyklopedii Powszechnej Ilustrowanej*; Szymon Askenazy, wybitny historyk; ksiądz Zygmunt Chełmicki, konserwatywny polityk i literat, współpracownik „Słowa”, powieściopisarze Henryk Sienkiewicz i Józef Weyssenhoff oraz Zygmunt Gloger, etnograf, archeolog i historyk, współpracownik wielu pism warszawskich, autor *Encyklopedii Staropolskiej*. Bywał też tam naturalnie autor *Wspomnień*. Po smacznym posiłku, kieliszku wiśniaku i filiżance kawy w ożywionych rozmowach „wyrażano opinię – wspomina Krzywicki – którą miano kolportować w społeczeństwie jako wskazującą właściwe normy postępowania i zachowania się w danym wypadku”. Nawiązując do rozmów prowadzonych wówczas w Petersburgu na temat spraw polskich, zgodzono się z tym, że „po wstąpieniu na tron Mikołaja II rozluźniły się nieco okowy spoczywające na społeczeństwie polskim”. Ktoś dowcipnie, a zarazem nie bez sarkazmu, zauważył, że „panujący był tylko z dwiema pałkami w tytule swoim, zamiast trzech, które przypadały ojcu!”<sup>5</sup>.

3 B. Limanowski, *Pamiętniki (1870–1907)*, oprac. J. Durko, Warszawa 1958, s. 484.

4 *Socjaldemokracja Królestwa Polskiego i Litwy. Materiały i dokumenty*, t. 1 – 1893–1903, cz. 1 – 1893–1897, wyd. H. Buczek i F. Tych, Warszawa 1957, s. 414–417.

5 L. Krzywicki, *Wspomnienia*, t. 3, Warszawa 1959, s. 178–179.

Ciekawie postrzega te lata poeta warszawski, krytyk literacki i teatralny Ignacy Baliński: „Oczywiście nie spodziewaliśmy się żadnej zasadniczej zmiany systemu. «Point de rêveries» [słynne słowa Aleksandra II wypowiedziane 23 maja 1856 r. w Warszawie – *J.S.*] – wisiały wciąż nad Polakami, ale doznawaliśmy momentu ulgi, jak więźniowie w dusznej, nie przewietrzanej celi, gdy niespodziewanie otworzą im okienko, przez które buchnie nieco świeższego powietrza i gdy zmieniają najbardziej zniechęconych dozorców i kluczników”<sup>6</sup>. Była to aluzja do zmian personalnych w administracji carskiej Królestwa.

Oczywiście, wielu Polakom obce były takie iluzje i nadzieje. Poza całym obozem skrajnie niepodległościowym i rewolucyjno-socjalistycznym, należał do nich z pewnością, też zresztą mocno poruszony nieoczekiwaną zmianą na tronie rosyjskim, redaktor „Prawdy” i nestor pozytywizmu warszawskiego Aleksander Świętochowski. Nowemu carowi rzucał – już w pierwszych dniach jego panowania – dumne wyzwanie: „Przysięgamy ci, Cesarzu Rosji, który mianujesz się królem Polski, że do ostatniego oddechu zostaniemy Polakami, że będziemy zawsze wierni ideałom naszego narodu, że kochać będziemy nasz język i przeszłość, że nie wyrzeczemy się niczego, co stanowi naszą istotę i co nam jest drogie, że będziemy pracowali ze wszelkich sił [...], ażeby najdalsi potomkowie Twoi oglądali ją żywą i zdrową. Wszystko to zaprzysięgamy uroczyście przed Bogiem, przed światem i przed Tobą, Najjaśniejszy Panie”<sup>7</sup>.

Śmierć „tępego i ponurego”, skrajnie konserwatywnego satrapy, jakim powszechnie postrzegano w Polsce Aleksandra III, przyjęta została przez polską opinię z ulgą, a nawet z radością<sup>8</sup>. Stała się ona dla niemałej części społeczeństwa polskiego szansą, której nie wolno było w ich przekonaniu przeoczyć, zmarnować, tym bardziej że właśnie rozwiąły się, wraz z końcem tzw. ery Capriwego (1890–1894), nadzieje na ugodę z Hohenzollernami w zaborze pruskim, a wraz z tym na wojnę niemiecko-rosyjską, w której – wedle dotychczasowej tradycji – Polacy mieliby oczywiście stanąć po stronie przeciwników Rosji. Wzrok kierowano teraz ku tej ostatniej, a ludzie tak myślący otrzymali nazwę ugodowców. Łączyło się to bowiem z postawą lojalizmu wobec zaborczego rządu carskiego.

Ożyły tendencje ugodowe wobec caratu, co nie było zjawiskiem zupełnie nowym. Ujawniały się one bowiem w społeczeństwie polskim co pewien czas w miarę wahnięć w polityce rosyjskiej i jej uwikłań międzynarodowych. Zaostrzenie jednak antypolskiego kursu w okresie panowania Aleksandra III oraz styl rządów wieloletniego generał-gubernatora warszawskiego Józefa Hurki zraziły do polityki ugodowej nawet tych, którzy jej poprzednio hołdowali. Dopóki zatem

6 I. Baliński, *Wspomnienia o Warszawie*, Edynburg 1946, s. 133.

7 A. Świętochowski, *Nad grobem Aleksandra III*, „Nowa Reforma” 1894, nr 256 – cyt. za M. Brykalska, *Aleksander Świętochowski. Biografia*, t. 1, Warszawa 1987, s. 451.

8 [M. Offmański] *Orion, Charakterystyka rządów Aleksandra III na ziemiach polskich (1881–1894)*, Lwów 1895.

panował Aleksander III, ów – jak go określał Adam Grzymała-Siedlecki – „Tyberiusz historii rosyjskiej XIX wieku, ucieleśnienie nieomal mistycznej żądzy wynarodowienia Polaków”<sup>9</sup>, bezprzedmiotowy był program takiej ugody. Strona przeciwna, czyli rząd rosyjski, jawnie dawała do zrozumienia, że zadowalała go rola tępiciele Polaków, nie zaś kontrahenta. Zmiana panowania spowodowała, że tendencje ugodowe odżyły na nowo. Niepewność polityki nowego monarchy, którą jeśli ktoś chciał, można było brać za liberalizm, rozniecała nadzieje polskich konserwatystów i formowała ich w ugodowców.

Pragnienie poprawy sytuacji w zaborze rosyjskim było tak silne, że łudzono się nawet błahymi pozorami. Program „ugodowców”, a więc cele, które spodziewano się osiągnąć, można było streścić słowami: „odrębność narodowa – wspólność państwowa”. Czołowy ówczesny publicysta Erazm Piltz formułował to następująco: „uznanie odrębności narodowej, etnograficznej i kulturalnej i wynikające stąd konsekwencje, zrównanie praw Polaków z prawami wszystkich poddanych państwa, przyznanie Królestwu tych instytucji, z których korzystają gubernie wewnętrzne, z naszej strony lojalność wobec monarchy i rządu, szczerze poczucie się do jedności państwowej i sumienne pełnienie obowiązków państwowych”<sup>10</sup>. W różnych wystąpieniach publicystycznych, co śmiało ugodowcy postulowali nawet, że car powinien nadać Królestwu autonomię, zgodzić się na odrębną koronację w Warszawie oraz osobno tam też zwoływany Sejm. Powoływano się na wspólne zagrożenie niemieckie oraz, co częściej występowało, wskazywano na przykład monarchii Habsburgów i miejsce w niej Węgier, a chociażby na autonomię Galicji<sup>11</sup>. Stanowisko to nie było jednak powszechne, najczęściej nie eksponowano myśli o wyodrębnieniu Królestwa. Domagano się za to już śmielej dopuszczenia Polaków do stanowisk urzędowych w Królestwie, choć nie wspomniano o „ziemiach zabranych”, rozszerzenia nauki języka polskiego w szkołach itp. Nie zawsze były to jednak bezpośrednie żądania, często raczej wywody o pożyteczności dla państwa idących w tym kierunku reform, co przeplatano wiernopoddańczymi deklaracjami<sup>12</sup>. Trzeba przyznać, że w miarę, jak ów nurt myślenia ulegał rozwojowi, to

9 A. Grzymała-Siedlecki, *Niepospolici ludzie w dniu swoim powszednim*, Kraków 1974, s. 111-112. Natomiast cytowany wyżej Aleksander Świętochowski jeszcze ostrzej pisał w krakowskiej „Nowej Reformie” w związku ze śmiercią Aleksandra III: „Gdyby istniały czarne światła, należałoby je zapalić przy jego trumnie, gdyby istniały czarne róże i palmy, należałoby spleść z nich wieniec na jego grób; skoro więc ich nie ma, więc przynajmniej wdzięczny naród powinien by owinąć jego ciało w czarny całun, złożyć je pod pomnikiem z czarnego marmuru i pokropić wodą z Czarnego Morza. Był on bowiem stężalym mrokiem, zamkniętą w ludzkiej postaci chmurną i zimną nocą”, A. Świętochowski, *op.cit.*, s. 451. Ten utrzymany w patetycznym stylu oracji pogrzebowych felieton Świętochowskiego był kolportowany następnie konspiracyjnie w Królestwie w formie ulotki zatytułowanej „Czarne róże” – zob. M. Brykalska, *op.cit.*, s. 451.

10 [E. Piltz] P. Warta; *Na zakręcie dziejowym*, „Kraj” z 27 sierpnia 1897 r., s. 79 i 101.

11 A. Szwarc, *Od Wielopolskiego do Stronnictwa Polityki Realnej. Zwolennicy ugody z Rosją, ich poglądy i próba działalności politycznej (1864–1905)*, Warszawa 1990, s. 232.

12 *Ibidem*, s. 264.

choć obraz nastrojów nadal pozostawał bardzo złożony, a sytuacja była niezwykle delikatna, nie odmawiała ugodowcom swego poparcia cała w istocie legalna prasa polska, poza paroma tylko tytułami. Bardzo ostro postawę taką ocenił po latach wspomniany już Grzymała-Siedlecki, pisząc, że „Polacy jako znana hurtownia złudzeń politycznych, chwycili się tej wiary wzorem tonącego, co brzytwy się chwyta”<sup>13</sup>. Pozorów owo nowe panowanie stwarzało na początku rzeczywiście niemało.

Upłynęło zaledwie sześć tygodni od intronizacji Mikołaja II, gdy 18(6) grudnia 1897 r. odwołano z Warszawy znieawidzonego tu, panoszącego się w Królestwie od 1883 r. gen. Hurkę i to nie z powodu „starości”, jak to podaje się w syntezach historii Polski<sup>14</sup>. Starsi od Hurki piastowali w Cesarstwie i na dworze petersburskim funkcje jeszcze wyższe. W istocie sprawa była bardziej złożona. Gen. Hurko był pewien, że młody car nie będzie zrywał z postanowieniami i sympatiami swego ojca, który generała do Warszawy nazaczył. Chcąc przekonać się, jak wygląda jego pozycja u nowego monarchy, złożył podanie o dymisję, lub też według innych źródeł, postawił Mikołaja II wobec wyboru albo zostanie przyjęta jego propozycja personalna co do obsady jakiegoś urzędu w kancelarii generał-gubernatora, albo też on sam składa urząd. Był przekonany, że car odrzuci dymisję urzędnika szanowanego i wyróżnianego przez Aleksandra III, przeliczył się jednak, gdyż Mikołaj dymisję przyjął i własnym listem zgodnie z panującymi zwyczajami podziękował Hurce za „długoletnią wierną służbę dla ojczyzny i tronu”<sup>15</sup>. Słyszac już wiele o Hurce i to nie najlepszego, znając go zresztą osobiście i wiedząc, że jest powszechnie znieawidzony wśród ogółu społeczności Królestwa, skorzystał po prostu z otrzymanego pisma jako wygodnego i we właściwym momencie danego mu pretekstu.

Dymisja Hurki, aczkolwiek od pewnego czasu oczekiwana, niemniej zaskoczyła Polaków, nikt bowiem nie sądził, że nastąpi tak szybko, prawie równocześnie z wstąpieniem Mikołaja na tron. Była to zresztą jedna z pierwszych w ogóle decyzji personalnych nowego monarchy. Nieoczekiwana dymisja Hurki, cieszącego się w rosyjskich kołach wojskowych i dworskich dużym autorytetem ze względu na poprzednie, też zresztą podobno dyskusyjne, laury wojenne, była

13 A. Grzymała-Siedlecki, *op.cit.*, s. 112-113.

14 H. Wereszycki, *op.cit.*, s. 130. *Radziecka Encyklopedia Historyczna* jako przyczynę dymisji podaje chorobę generała. Zob. *Sowietskaja Istorieczeskaja Enciklopedija*, t. 4, Moskwa 1963, s. 898. Tej błędnej informacji nie powtarza już najnowsza rosyjska encyklopedia historyczna *Otieczestwiennaja istorija s diewniejszych wriemion do 1917 goda. Enciklopedija*, t. 1, Moskwa 1994, s. 660. W niektórych źródłach rosyjskich wysuwa się sugestię, że w Petersburgu podejrzewano Hurkę, a zwłaszcza jego żonę o nadużycia finansowe, a także o nadmierne faworyzowanie syna Włodzimierza. Zob. S.J. Witte, *Wospominanija*, t. 2, Berlin 1922, s. 18. Wersji Wittego usiłuje zaprzeczyć, broniąc Hurkę, J.M. Fieoktistow, *Wospominanija. Za kulisami politiki i literatury*, Ried. i primiecz. J.G. Oksmana, wwdonajna st. A.F. Priesnikowa i J.G. Oksmana, Leningrad 1929, s. 401-403. Serię artykułów *Maria Andriejewna* publikował też w 1897 r. krakowski „Czas”.

15 K. Beylin, *Warszawy dni powszednie 1800-1914*, wyboru dokonał i wstępem poprzedził J.W. Gomulicki, Warszawa 1985, s. 388.

dużą sensacją również wśród elit politycznych Petersburga. Zaczęto, co ciekawe, tam mówić o tym już w pierwszych dniach grudnia. Gdy w drugiej połowie tego miesiąca Hurko został zdymisjonowany, zwrócono od razu uwagę, że z okazji ślubu cesarza, za swe zasługi pod Plewną został w chwili przenoszenia w stan spoczynku awansowany do najwyższego w armii rosyjskiej stopnia feldmarszałka (marszałka polnego), ale nie otrzymał, co zazwyczaj szło w parze, prestiżowego orderu św. Andrzeja, a jedynie „na otarcie łez” wysoką emeryturę (40 tys. rb). Wcześniej zresztą sporo mówiono o matactwach finansowych w Polsce jego żony<sup>16</sup>.

W samej Warszawie zaś, jak wspominał po latach Stanisław Stempowski, natychmiast pojawił się satyryczny wierszyk:

„Już opuszcza stary Hurko  
Wraz z Andrzeja podłą córką  
Nadwiślański tron.  
Jadą spijać ciepłe wody,  
Bo powiedział cesarz młody:  
«Ubirajties' won!»”<sup>17</sup>.

Hurkowie, ku wielkiej radości warszawiaków, zbierali się do wyjazdu nie tyle do „wód”, ile do majątku pod Kowlem, który ofiarował generałowi jeszcze Aleksander III za wspomniane zasługi bojowe pod Szypką i Plewną z 1877 r. Ostawiona swą antypolską postawą żona Hurki – Maria Andriejewna, Francuzka z pochodzenia, stała się bohaterką jeszcze jednego, tym razem już ostatniego skandalu w Warszawie. Kolejarze polscy, pracujący na linii Lublin–Kowel zameldowali władzom, że w olbrzymich bagażach byłej generał-gubernatorowej znajdują się cenne historyczne kominki zrabowane z Zamku wraz z wieloma wartościowymi antykami z komnat królewskich, w tym także z warszawskich Łazienek. Koleję podlegały wówczas ministrowi skarbu, meldunek dotarł więc do Sergiusza Wittego, który powiadomił zaraz kompetentnego w sprawach dostojników państwowych wiceministra dworu barona Władimira Frederyksa, a ten, nie chcąc wywoływać większego skandalu, sprawę wyciszył, nakazując kominki i meble zamkowe odesłać z powrotem do Warszawy, gdzie oczywiście rozmowom na ten temat nie było końca<sup>18</sup>.

Dorównującym dymisji Hurki pod względem swej wymowy politycznej było zwolnienie, aczkolwiek dwa lata później, ze stanowiska kuratora warszawskiego okręgu szkolnego niemniej znienawidzonego Aleksandra Apuchtina, symbolu rusyfikacji polskiego szkolnictwa.

16 W.N. Łamsdorf, *Dniownik 1894–1896*, Moskwa 1991, s. 94–98; A. Bogdanowicz, *Tri poslednich samodierżca*, Moskwa 1990, s. 168.

17 S. Stempowski, *Pamiętniki (1870–1914)*, wstęp M. Dąbrowskiej, Wrocław 1953, s. 188.

18 Niektóre przykłady pazerności generał-gubernatorowej na dobra polskiej kultury przytacza też I. Baliński, *op.cit.*, s. 133.

Zamieszczony we wszystkich pismach warszawskich reskrypt Mikołaja II z 12 lutego 1897 r., skierowany do Apuchtina w związku ze zwolnieniem go z zajmowanego stanowiska (w tym wypadku podeszły wiek i choroba stały się rzeczywiście pretekstem zwolnienia) zawierał oczywiście także grzecznościowe podziękowanie i wyrazy uznania „za nieustanne trudy około utrwalenia zjednoczenia Kraju z Cesarstwem w drodze przyswajania zasad państwowości rosyjskiej”, a nawet zapowiadał, co już nie było wyłącznie grzecznościowe, a stanowiło zapewne gest wobec rosyjskiej prawicy nacjonalistycznej, kontynuację jego zasad. „Pragnę – pisał Apuchtinowi cesarz – aby następcy Pańscy na tym urzędzie trwale i niezachwianie przestrzegali zasad postawionych przez Pana jako podstawy wychowania młodzieży polskiej. Wyrażając Panu, jako ścisłemu stróżowi tych zasad przez cały ciąg służby w kraju polskim, Moje szczególne zadowolenie, pozostaję zawsze dla Pana życzliwym”<sup>19</sup>. Trudno się dziwić tym podziękowaniom i grzecznościom, choć zdziwienia i irytacji w społeczeństwie polskim było z tego powodu niemało. Dworskie zwyczaje protokolarne i atmosfera owych lat, a przede wszystkim określone tradycje sposobu traktowania spraw polskich były takie, że oczekiwać, ażeby dymisja taka przebiegała inaczej byłoby naiwnością. Ale jednocześnie całkowitym *novum*, zauważonym także natychmiast w Warszawie, były niektóre zwroty reskryptu: zamiast „Kraju Przywiślańskiego” mowa już jest o „Królestwie Polskim”, zgodnie zresztą z samą tytulaturą godności carskiej, o „kraju polskim” i o „młodzieży polskiej”. Były to niespotykane od dawna akcenty. Tak czy inaczej, zwolnienie Apuchtina po 17 latach jego kuratorstwa i niestęchanie brutalnej rusyfikacji szkół w Królestwie było znów nie byle jaką sensacją polityczną dla społeczeństwa polskiego.

Po Hurce Apuchtin... To wystarczyło, by w lubiącej dowcipkować Warszawie pojawiła się popularna przez jakiś czas piosenka uliczna:

„Jeszcze Polska nie zginęła  
Bo Mikołaj żyje,  
Kto nie kocha Mikołaja  
Tego w pysk się bije!”<sup>20</sup>

Lakoniczną, a jakżeż wymowną charakterystykę tego dławiciela polskości zawierał medal z brązu wybity poza granicami Królestwa i rozsyłany przez emigrację polską do wszystkich muzeów europejskich z wyobrażeniem popiersia kuratora i zamieszczonym na rewersie napisem po rosyjsku, brzmiącym w

19 *Telegramy*, „Kurier Warszawski” 1897, nr 43. Natomiast ów „grzeczny” sposób odwołania Apuchtina, cesarz pozostawał notabene grzecznym wobec wszystkich odwoływanych dostojników, wywołał niechętny stosunek do Mikołaja II u wielu pamiętnikarzy z tej epoki. Zob. np. [A. Kraushar] Alkar, *Czasy szkolne za Apuchtina. Kartka z pamiętnika (1879–1897)*, Warszawa 1916, s. 3-6.

20 [J. Dąbrowski] J. Grabiec, *Czerwona Warszawa przed ćwierć wiekiem. Moje wspomnienia*, Poznań 1925, s. 142.



przekładzie polskim – „Wieczne przekleństwo jego nazwisku, wieczna hańba jego ohydnej działalności w Królestwie Polski 1879–1897”<sup>21</sup>.

Na miejsce Hurki, po chwilowym wahaniu, Mikołaj II, ponoć za radą swej żony i ambasadora niemieckiego w Petersburgu, mianował 25(13) grudnia 1894 r. dotychczasowego ambasadora rosyjskiego w Berlinie, żegnanego zresztą z żalem i wielkimi honorami przez Wilhelma II<sup>22</sup>, Pawła hr. Szuwałowa, który zdołał natychmiast po przybyciu do Warszawy nawiązać przyjazne stosunki z arystokracją polską. Elastyczny, z europejską ogładą różnił się korzystnie od grubianina Hurki. Gdy tylko zjechał na Zamek, rezydencję generał-gubernatorów warszawskich, od pierwszej chwili starał się wkraść w łaski miejscowej społeczności, a w szczególności jej najbardziej opiniotwórczej warstwy arystokratycznej i luminarzy inteligencji polskiej. Na wydawane na Zamku przyjęcia zapraszał najbardziej znakomitych arystokratów polskich i twórców kultury i rozmawiał z nimi po francusku w przeciwieństwie do Hurki i Marii Andriejewny, obstających z uporem przy znieawidzonym i demonstracyjnie bojkotowanym przez Polaków rosyjskim.

Zelżała też nieco za jego rządów cenzura, umożliwiając prasie polskiej bardziej swobodne, choć nadal oględne, podejmowanie różnych zagadnień polityki wewnętrznej rządu rosyjskiego. W posunięciach nowego generał-gubernatora unikano też drażniących czy wręcz prowokacyjnych kroków wobec społeczeństwa polskiego, zwłaszcza wobec duchowieństwa. W Warszawie traktowano to wszystko jako symptomy „odwilży” w stosunkach polsko-rosyjskich.

Konsul francuski w Warszawie Pierre Boyard donosił tak o tym wszystkim do Paryża: „Za rządów nowego generał-gubernatora daje się odczuwać pewne odprężenie. Na przyjęciach na Zamku bywają przedstawiciele towarzystwa polskiego. Wyżsi urzędnicy rosyjscy zaczynają być zapraszani do polskich salonów, gdzie element rosyjski nie miał dotychczas wstępu. Dowodem panującej obecnie tendencji do pogodzenia jest fakt, że ani jeden z 10 delegatów zaproszonych jako przedstawiciele Królestwa na koronację Mikołaja II nie odmówił, gdy większość zaproszonych na koronację Aleksandra III wymówiła się wówczas złym stanem zdrowia. Należałoby z taktem i rozważą wykorzystać te nastroje”<sup>23</sup>.

Zachodzące zmiany w sposobie zarządzania Królestwem Polskim wywoływały zaniepokojenie wyższych urzędników carskich w Królestwie. Z ich to grona wychodziły też najwcześniej zapewnienia, iż w celach i tendencjach polityki rosyjskiej w Polsce nic się zasadniczo nie zmienia. Na łamach wyrażającego poglądy tej grupy „Warszawskiego Dniownika” ukazał się już w listopadzie 1895 r. uspokajający artykuł pułkownika żandarmów Andrieja Margrafskiego (ze względu na swą późniejszą już rolę pomocnika generał-gubernatora

21 [A. Kraushar] Alkar, *op.cit.*, s. 3-6.

22 W.N. Łamsdorf, *op.cit.*, s. 389.

23 K. Beylin, *op.cit.*, s. 389.

warszawskiego do spraw policyjnych w 1905–1906, w stopniu już wówczas generała, nazywanego „arcysiepaczem carskim” i zabitego w sierpniu 1906 r. przez bojowców PPS) pod wymownym tytułem *Niejasność w pewnych zagadnieniach pierwszorzędnej wagi*, omówiony też zaraz z odpowiednim komentarzem w „Przeglądzie Wszechpolskim”. Autor utrzymywał, że nowa polityka rosyjska w „Kraju Nadwiślańskim” ma na celu „pojednanie ludności polskiej z rosyjską ideą państwową” i „wzbudzenie miłości do bratniego rosyjskiego narodu”. A gdy to już nastąpi „polscy poddani naszego Monarchy nabędą reputacji wiernych synów Rosji i dadzą możność wyrzeczenia się ograniczających środków rządowych, istniejących teraz w kraju z konieczności”<sup>24</sup>.

Nowym tendencjom Petersburga i Zamku, zasiedzali i przywykli do starych reguł postępowania urzędnicy rosyjscy w Królestwie przeciwdziałali też praktycznymi działaniami, psując nastrój i zaprzeczając zasadności tendencji ugodowych w społeczeństwie. Pierwszym takim krokiem, w tym przypadku po prostu nierozważnym, był pomysł samego Szuchałowa posłania młodej cesarzowej z okazji urodzenia pierwszego dziecka pary cesarskiej – wielkiej księżniczki Olgi gratulacyjnej depeszy, podpisanej przez grono polskich dam. Hr. Szuchałow chciał zapewne dowieść w ten sposób, że zdobywa społeczeństwo polskie dla tronu carskiego. Depesza, podsunęta w czasie przyjęcia na Zamku paniom polskim została przez nie podpisana bez oporów i wysłana, co wywołało oczywiście zaraz oburzenie wielu nieugiętych środowisk polskich. Publicznie, choć w ostrożnych słowach dał temu wyraz „Kurier Poranny” w felietonie swego redaktora Feliksa Fryzego. Cenzura warszawska, zamiast felietonu taktownie w ogóle nie zauważyć i przejść nad nim do porządku dziennego, postanowiła ukarać Fryzego i zażądała od Głównego Urzędu Cenzury w Petersburgu zawieszenia „Kuriera” na trzy miesiące. Urząd petersburski okazał się wszakże mądrzejszy albo... lepiej zorientowany w aktualnych prądach na dworze i wołał puścić tę sprawę w niepamięć.

Innym takim fałszywym krokiem władz warszawskich było rozporządzenie wydane przez urzędującego wtedy jeszcze tępego Apuchtina, by wszyscy uczniowie gimnazjów rządowych udali się manifestacyjnie do kościoła i złożyli zbiorową przysięgę na wierność nowemu carowi. Gorliwi dyrektorzy niektórych gimnazjów poszli jeszcze dalej i wezwali do siebie rodziców swoich uczniów, proponując im, by i oni udali się na przysięgę wraz z synami. Uczniowie IV Gimnazjum na Placu Aleksandra (obecnie Plac Trzech Krzyży), ustawieni w szyku wojskowym przez nauczyciela gimnastyki, byłego wachmistrza, ruszyli do kościoła św. Augustyna. Po bokach kolumny uczniowskiej szli wszyscy nauczyciele gimnazjum, wychowawcy klasowi, pedle, woźni oraz służba domowa dyrektora (!). W kościele padła rosyjska komenda, uczniowie ustawili się w wieloszeregowy front. Z daleka stanęła szczupła gromadka tych rodziców, którzy dali się zastraszyć i podporządkowali się zaleceniom dyrektora. Po krótkim

24 *Ruszczenie i dyplomacja*, „Przegląd Wszechpolski” 1895, nr 22 i 23 – cyt. za S. Kozicki, *op.cit.*, s. 107.

przemówieniu kapelana kazano uczniom podnieść prawe ręce i powtarzać słowa roty. Zmuszanie dzieci do manifestacji na cześć cara wywołało oburzenie społeczności warszawskiej. Gorliwość Apuchtina nie sprzyjała najwyraźniej kiełkującemu zaledwie porozumieniu z nowym generał-gubernatorem<sup>25</sup>. Nie mogła też zyskać jego uznania.

Są podstawy by przypuszczać, że Szuwałow przybył do Warszawy z wyraźną instrukcją Mikołaja II, by doprowadzić do zbliżenia między Rosjanami a Polakami i złagodzić politykę rosyjską w Królestwie. Konsulowi francuskiemu w Warszawie Pierre'owi Boyardowi wyraźnie wyznał, „Jestem upoważniony, aby wnieść w stosunki między rządem a klerem polskim [czytaj katolickim – *J.S.*] ducha pojednania, aby usunąć główne przeszkody, które istnieją”<sup>26</sup>. Takie „upoważnienie” mogło pochodzić tylko z „najwyższych” szczytów władzy w Petersburgu. Nominacji Szuwałowa na urząd warszawski towarzyszył zresztą szczególnie serdeczny osobisty reskrypt Mikołaja II<sup>27</sup>.

Gdy ciężko chory Szuwałow musiał w końcu 1896 r. ustąpić ze stanowiska, żegnany przychylnymi komentarzami „Słowa” i „Kraju”<sup>28</sup>, generał-gubernatorem warszawskim został mianowany 13(1) stycznia 1897 r. potomek udzielnych książąt gruzińskich, książę Aleksander Imeretyński, który przybył do Warszawy i zamieszkał na Zamku dopiero zresztą na początku marca 1897 r. W przededniu nominacji, 12 stycznia, Mikołaj II przyjął go na audiencji w Carskim Siole. Książę, uchodzący za człowieka odważnego i zdolnego, równie jak Szuwałow obyty, gładki i dobrze wychowany, został przyjęty w Warszawie bardzo życzliwie. Już na dworcu powitany został z dużą serdecznością przez przedstawicieli arystokracji polskiej, kół przemysłowo-finansowych i wielu prominentnych reprezentantów inteligencji. Z satysfakcją odnotowywano następnie każdy jego gest uprzejmości: zatrudnienie dwóch Polaków jako urzędników do specjalnych poruczeń, przyjazne odezwanie się do kogoś z „towarzystwa” polskiego itp.<sup>29</sup>

Podczas jego podróży inspekcyjnych do niektórych z guberni powierzonego jego pieczy Królestwa – lubelskiej (w końcu maja 1897 r.), radomskiej i kieleckiej (w czerwcu), w Łodzi, Siedlcach i Kaliszu (w lipcu) oraz w Łomżyńskiem (w sierpniu) nowy generał-gubernator był witany owacyjnie przez delegacje „inteligencji wiejskiej” i chłopów, przyjmował opracowane przez ziemian miejscowych memoriały z postulatami ludności, co za czasów Hurki byłoby nie do pomyślenia, odwiedzał także kościoły katolickie, gdzie duchowieństwo witało go po polsku, choć niekiedy, jak np. w Kielcach bp Tomasz Kuliński w bardzo wiernopoddańczym stylu. W guberni siedleckiej przemówienie powitalne wygło-

25 K. Beylin, *op.cit.*, s. 389-391.

26 J.W. Borejsza, *Piękny wiek XIX*, wyd. II uzup., Warszawa 1990, s. 283.

27 W.N. Łamsdorf, *op.cit.*, s. 161.

28 *Dymisja hr. Szuwałowa*, „Kraj”, nr 1 z 15 stycznia 1897 r.

29 „Tygodnik Ilustrowany”, nr 10 z 22 lutego (6 marca) 1897 r., s. 198; „Świat” 1897, nr 3, s. 57; *Dniwniki imperatora Nikołaja II*, Moskwa 1991, s. 188; *O nominacji Imeretyńskiego*, „Kraj”, nr 1 z 15 stycznia 1897 r., s. 18-19; nr 21 z 26 marca 1897 r.

sił po francusku Ludwik Górski, w Kieleckiem po rosyjsku margrabia Zygmunt Wielopolski, w Pułtusku po francusku ksiązę Maciej Radziwiłł. Wszystkie przemówienia generał-gubernator aprobował z dużą uprzejmością, nie ingerując w ich formę i treść. Towarzyszącym mu urzędników rosyjskich irytowało, że tak łaskawie traktował „polską szlachtę”<sup>30</sup>.

W literaturze historycznej dominuje opinia o Imeretyńskim, powstała w okresie gorących polemik ugodowców z niepodległościowcami, jako o człowieku umięjącym świetnie nic nie znaczącymi gestami propolskimi maskować swoje, w gruncie rzeczy wrogie aspiracjom polskim nastawienie. Nie jest to jednak sąd adekwatny do jego rzeczywistych poczynań i do końca sprawiedliwy. Nie był z pewnością patriotą polskim, a tym bardziej zwolennikiem niepodległości Polski, pozostawał urzędnikiem państwa rosyjskiego, ale jednak do sposobu urzędowania władz carskich w Królestwie wniósł wiele nowego i dla Polaków korzystnego. Nowy, od czerwca 1897 r., konsul francuski w Warszawie Persan po kilku miesiącach swego pobytu dostrzegł takie oto wyniki polityki „gruzińskiego kniazia”: „Polacy bądź dlatego, że rozwój handlu i przemysłu zmienił ich sposób myślenia, bądź też dlatego, że nie widzą w obecnej sytuacji Europy, jak dawniej, sprzyjających okoliczności dla swoich zadań narodowych, okazują dzisiaj więcej uległości wobec Rosji, niż kiedykolwiek indziej. Nawet wśród klas średnich, najbardziej oświeconych i najbardziej patriotycznych rozpatruje się teraz zgodę z Rosją jako pewną potrzebę”. Gdy zaś ksiązę Imeretyński zmarł przedwcześnie w końcu 1900 r., tenże Persan donosił do Paryża, że „księciu Imeretyńskiemu towarzyszy [w Warszawie – *J.S.*] najwyższe ubolewanie. W istocie, podczas kiedy zgodnie z tradycją jego poprzednicy traktowali polską jako kraj podbity i hamowali jej rozwój ekonomiczny, on przeciwnie szukał sposobów i był tu jedynie wykonawcą myśli Cesarza – jak pogodzić interesy ekonomiczne prowincji polskich z wymogami, niekiedy bardzo ciężkimi, wcielenia ich do Cesarstwa. Wbrew jego [Imeretyńskiego – *J.S.*] wysiłkom jego dzieło natrafiało na różne przeszkody, często było nawet całkowicie wstrzymywane przez intrygi i mniej lub bardziej utajoną opozycję starej partii rosyjskiej, którą zawsze przerażały życzliwe intencje Cesarza wobec Polski. Prawdą jest jednak, że jego [Imeretyńskiego – *J.S.*] administracja z wyjątkiem systemu politycznego, którego ducha nie był w stanie zmienić, wyróżniła się wobec Polaków aktami sprawiedliwości i bezstronności, do których tutaj nie byli przyzwyczajeni i które pozostała w pamięci publicznej”<sup>31</sup>.

W kołach rządowych zastanawiano się też na początku 1898 r. nad możliwością przyznania Warszawie oraz i innym miastom Królestwa długo oczekiwanego samorządu miejskiego na wzór rosyjski, ale zaniechano następnie tego projektu. Samorząd ten, wchodząc w życie, jak projektowano z dniem 1 stycznia

30 *Podróż wizytacyjna ks. Imeretyńskiego*, „Kraj”, nr 23 z 18 czerwca 1897 r.; nr 24 z 25 czerwca 1897 r.; nr 30 z 6 sierpnia 1897 r.

31 J.W. Borejsza, *op.cit.*, s. 283-284.

1899 r., wpłynąć miał pozytywnie na rozwój gospodarczy i kulturalny miast i miasteczek polskich<sup>32</sup>.

Kolejnym przejawem liberalizacji była sprawa tzw. komisji kontrybucyjnej, działającej na kresach od czasów jeszcze wielkorządcy Murawiowa, zajmującej się oficjalnie procentowym rozłożeniem kontrybucji wśród właścicieli ziemskich polskiego pochodzenia. Kontrybucję tę, mającą obowiązywać przejściowo jako środek tymczasowy, nałożoną za udział polskiej szlachty kresowej w powstaniu narodowym 1863 r., pobierano od właścicieli ziemskich–Polaków na ziemiach kresowych, czyniąc to dość dowolnie: czasem raz, czasem dwa razy do roku, niekiedy od wszystkich, innym razem od niektórych tylko, czasem wnoszono ją do kas powiatowych, czasem do policji lub władz wojennych zależnie od bieżącego zarządzenia. Wysokość była określana albo według ilości posiadanych dziesięcin ziemi, albo według domniemanej zamożności płatnika. Na ogół było to już wtedy 5% dochodu (początkowo 10%). Zdarzały się jednakże wypadki sprzedaży inwentarza lub nawet całego majątku, gdy ten podatek był niepomierny. Polacy mogli być zwalniani z niej tylko wtedy, gdy 2/3 własności ziemskiej w danej guberni znajdzie się w ręku Rosjan. Dążono więc wyraźnie do ograniczenia polskiego stanu posiadania na kresach. Jak wszystko, co w Rosji miało być tymczasowym, trwało bardzo długo. Obecnie jednak „ukazem najwyższym” z 8 kwietnia (27 marca) 1897 r. opłaty te skasowano. W uzasadnieniu tej decyzji Mikołaj II stwierdzał, że dąży do umocnienia jedności państwa i traktuje ją jako akt łaski, który zapewne „pobudzi polskich obywateli ziemskich do spokojnej pracy nad rozwojem swego dobrobytu pod opieką berła rosyjskiego”<sup>33</sup>. Tu i ówdzie w kręgach ziemiańskich zaczęto organizować z tego powodu manifestacje dziękczynne, np. na Grodzieńszczyźnie zbierano składki w wysokości dotychczasowej półrocznej kontrybucji na stypendia imienia Mikołaja II.

Polacy kresowi, głównie wielcy właściciele ziemscy, chcieli wykorzystać tę chwilę zmniejszonej presji po zniesieniu podatku kontrybucyjnego dla wznowienia nie istniejących już od 1862 r. tradycyjnych ziemskich zebrań szlacheckich, czyli czegoś w rodzaju dawnych sejmików ziemskich. Edward Woyniłłowicz i Aleksander Skirmuntt podali 21 kwietnia 1897 r. prośbę do marszałka gubernialnego szlachty wileńskiej, aby pozwolono zebrać się szlachcie pod jego przewodnictwem dla ułożenia podania i dziękczynnego adresu „do Najjaśniejszego Pana”. Jednakże gubernator zadecydował, że ponieważ zebrania szlacheckie zostały skasowane, pozwolić na to nie może, zaś szlachta swoje dobre chęci wyjawienia swej „wiernopoddanej wierności” może zrealizować za pośrednictwem marszałka gubernialnego, co też po takim *dictum* zostało zrobione – 50 podpisami 23 maja 1897 r., korzystając z liczniejszego niż zwykle zjazdu

32 S. Bielski, *Co to jest samorząd?*, „Niwa Polska” 1898, nr 7; S. Kieniewicz, *Warszawa w latach 1795–1914*, Warszawa 1976, s. 193.

33 „Kraj”, nr 15 z 23 kwietnia 1897 r.; *Prasa polska i zniesienie kontrybucji – ibidem*; nr 16 z 30 kwietnia 1897 r.; nr 11 z 26 marca 1897 r.; nr 14 z 16 kwietnia 1897 r.; nr 21 z 4 czerwca 1897 r.

szlachty na posiedzeniu Towarzystwa Rolniczego. Postawa władz lokalnych była więc zróżnicowana, ale Polacy starali się tak wykorzystać zaistniałą sytuację, by pod byle pretekstem na drodze legalnej wejść znów w posiadanie praw, utraczonych po 1863 r.<sup>34</sup>. I pod tym względem druga połowa lat dziewięćdziesiątych ubiegłego stulecia wydawała się bardzo korzystna.

Opisane powyżej sprawy mają, naturalnie, charakter incydentalny, ale w sumie składają się na niepowtarzalną atmosferę oczekiwań na coś i nadziei, jaka ogarniała wówczas umysły Polaków.

Było także wiele innych „drobiazgów”, mających świadczyć o dobrej woli nowego cesarza. Rektorem Cesarskiego Uniwersytetu Warszawskiego mianowano, po śmierci dotychczasowego, bynajmniej nie Polakożercę – prof. Grzegorza Zengera, przeciwnika mieszania polityki z nauką. Kuratorem Warszawskiego Okręgu Szkolnego na miejsce Apuchtina mianowano liberalnego byłego rektora Uniwersytetu Odeskiego Piotra Ligina. Z początkiem 1897 r. opuściła klasztor Jasnogórski w Częstochowie rosyjska załoga wojskowa, stacjonująca tam od czasów powstania 1863 r. Decyzję w tej sprawie podjął książę Imeretyński jako zarazem dowódca Warszawskiego Okręgu Wojennego w odpowiedzi na wielokrotne, przedtem odrzucane, starania przeora klasztoru ojca Euzebiusza Rejmana, poparte przez ustosunkowanych na Zamku redaktorów „Słowa”<sup>35</sup>.

Mniej dokuczliwy stawał się w ogóle rosyjski aparat administracyjny w Królestwie, zdezorientowany nowym kursem zarówno Warszawy, jak i Petersburga. Unormowano działalność policji, zatwierdzono projekty ważnych dla przemysłu Królestwa nowych linii kolejowych. Za Szuwałowa i Imeretyńskiego zmniejszały się odczuwalnie dokuczliwe przedtem szykany administracji wobec Kościoła, choć dotyczyło to bardziej samej Warszawy niż prowincji, hierarchów Kościoła niż proboszczów parafialnych, uwikłanych nadal w codzienne konflikty z administracją lokalną, tradycyjnie nieufną wobec wszystkiego, co polskie i katolickie. Mikołaj II wyraził też zgodę na obsadzenie siedmiu wakujących od dłuższego czasu biskupstw katolickich w Cesarstwie i Królestwie (także na Litwie). Jesienią 1897 r. odbyły się w Petersburgu uroczystości konsekracji nowych biskupów. Wtedy też mianowano ks. Karola Niedziałkowskiego rektorem katolickiej Akademii Duchownej w Petersburgu, a zarazem biskupem sufraganiem mohylewskim. Z tej okazji episkopat Królestwa wystąpił z wiernopoddańczym adresem do monarchy. Kościół generalnie skorzystał na zmianie stylu rządów i stał się też jednym z komponentów obozu ugody. Wyraziło się to szczególnie w postawie arcybiskupa metropolity warszawskiego Wincentego Chościak-Popiela. Podczas mającej niebawem nastąpić wizyty Mikołaja II w Warszawie powitalne artykuły zamieścił też „Przegląd Katolicki”.

34 E. Woyniłłowicz, *Wspomnienia 1847–1928*, cz. I, wydał, wstępem i przypisami opatrzył J. Iwaszkiewicz, Wilno 1931, s. 48-49.

35 S.Z. Jabłoński, *Jasna Góra ośrodek kultu maryjnego (1864–1914)*, Lublin 1984, s. 37-38; A. Szwarc, *op.cit.*, s. 267.

Wiązało się to z nowymi impulsami, jakie obserwowano z początkiem panowania Mikołaja II w stosunkach Petersburga ze Stolicą Apostolską. W lutym 1897 r. „Gazeta Warszawska” zamieściła telegram z Paryża o rozmowach szambelana Aleksandra P. Izwolskiego, wówczas rosyjskiego ministra-rezydenta w Watykanie z sekretarzem stanu kardynałem Mariano Rampollą na temat polityki rosyjskiej wobec katolików zamieszkujących Cesarstwo Rosyjskie. Polityka ta miała według gazety nabrać bardziej liberalnego charakteru. Izwolski podkreślał, że cesarski rząd rosyjski również wobec Polaków zachowa się „najwzględniej” (tu w sensie – najogólniej) i „zawsze starać się będzie o zaspokojenie wedle możliwości religijnych potrzeb katolików, udzielając pozwolenia na budowanie nowych i odnawianie starych kościołów”. Według tego telegramu zapewnienie rosyjskiego przedstawiciela dyplomatycznego miały zrobić w Watykanie jak najlepsze wrażenie. Komentując to wszystko, warszawski „Tygodnik Ilustrowany” dodawał już od siebie: „Projekt restauracji kościoła częstochowskiego, tego skarbcza cudów, pietyzmu i tradycji natrafił tedy na chwilę szczęśliwą”<sup>36</sup>.

Wtedy to zapewne uzgodniono sporną sprawę wakatów na stolicach biskupich w Królestwie. Ze strony Petersburga był to prawdopodobnie gest uznania za udział osobistego przedstawiciela papieża Leona XIII – kardynała Antonio Agliardiego w moskiewskiej koronacji Mikołaja II w maju 1896 r. Dyskutowano też już od dłuższego czasu sprawę utworzenia nuncjatury apostolskiej przy dworze petersburskim, co było tym bardziej prawdopodobne, skoro stale przebywał już w Rzymie rosyjski poseł nadzwyczajny przy Watykanie. Do tego wszelako wskutek różnych przyczyn nie doszło<sup>37</sup>.

Bardzo rzadko uwzględnia się w rozważaniach wyjątkowo pomyślną za pierwszych lat panowania Mikołaja II koniunkturę gospodarczą Królestwa Polskiego, szybki rozwój jego przemysłu, korzystającego z szeroko mu udostępnianych rynków wschodnich.

Większą niż u Aleksandra III łagodność zauważono też u nowego monarchy w sprawach karnych, dotyczących Polaków. Już w pierwszych tygodniach swego panowania Mikołaj II uniewinnił wielu skazanych za udział w słynnej obronie kościoła katolickiego w Krożach na Litwie kowieńskiej, a pozostałym wyrok złagodził. Gdy sąd wojenny w Warszawie 5 marca 1896 r. skazał na karę śmierci

36 *Z tygodnia na tydzień*, „Tygodnik Ilustrowany”, nr 7 z 1(13) lutego 1897 r., s. 124.

37 *Rok 1897 w życiu katolicyzmu pod berłem rosyjskim*, „Przegląd Katolicki”, nr 2 z 13 stycznia 1898 r.; A. Szwarz, *op. cit.*, s. 312-313; *Nowi biskupi*, „Tygodnik Ilustrowany”, nr 23 z 24 maja (5 czerwca) 1897 r., s. 447. Postawę samego abp. Popiela charakteryzuje następująco wydany przez Akademię Teologiczną Katolicką *Słownik polskich teologów katolickich*, pod red. H.E. Wyczowskiego (t. 3, Warszawa 1982, s. 415): „powolny wobec rządu carskiego i nawołujący wiernych do uległości rozporządzeniom rządowym, był [...] przez społeczeństwo mocno krytykowany”. Zob. też *Kronika powszechna. Ze spraw kościelnych*, „Tygodnik Ilustrowany”, nr 45 z 25 października (7 listopada) 1896 r., s. 893; nr 12 z 9(21) marca 1896 r., s. 238.

5 robotników łódzkich oskarżonych o udział w zamachu bombowym na pałac fabrykanta Juliusza Kunitzera, dokonany jeszcze 17 czerwca 1893 r., Mikołaj II, uwzględniając fakt, że zamach nie spowodował ofiar w ludziach, złagodził znacznie wyroki skazanych<sup>38</sup>. Działacz PPS w Zagłębiu Dąbrowskim Konrad Jeziorowski, aresztowany w lutym 1900 r. w związku z zamachem na szpicla Jana Mazura, maszynistę z kopalni „Fanny” w Sielcu, dokonany 4 listopada 1899 r., został skazany przez Sąd Wojenny w Warszawie we wrześniu 1900 r. na karę śmierci. Tuż po ogłoszeniu wyroku, matki zarówno Jeziorowskiego, jak i dwóch jego współoskarżonych wysłały depeszę do Spawy, gdzie wówczas przebywał Mikołaj II, a następnego dnia odpowiednie prośby na piśmie. Apelacja do cesarza odniosła skutek, oskarżeni uzyskali zamianę wyroku śmierci na katorgę i dożywotnie zesłanie, skąd Jeziorowskiemu udało się wkrótce uciec do Brazylii. Podobnych przykładów można by mnożyć krocie, choć znajdziemy i przypadki odrzucania odwołań.

Wszystko to razem, a przejawy łagodzenia reżimu wyliczono tutaj bynajmniej nie wszystkie, stwarzało określoną, powtórzmy, atmosferę. Zdawało się, że istotnie nastanie nowa era w Królestwie, że wraz ze śmiercią Aleksandra III, z odejściem Hurki i Apuchtina, ustanie w Polsce kurs rusyfikacyjny, oczywiście pod warunkiem, ażeby społeczeństwo polskie otwarcie i szczerze pogodziło się z faktem zaborów<sup>39</sup>. Jeśli zaś uwzględnić, iż równocześnie z aliansem rosyjsko-francuskim chłodziły coraz bardziej, mimo manifestowanej jeszcze na zewnątrz „przyjaźni” samych monarchów – Wilhelma II i Mikołaja II, stosunki niemiecko-rosyjskie, a w samej Rosji wzmagaly się wyraźnie tendencje panslawistyczne, to nic dziwnego, iż wielu realistycznie myślących polityków polskich właśnie opierając się na solidarności ogólnosłowiańskiej chciało doprowadzić do złagodzenia polityki rosyjskiej w Polsce.

Zarówno w Polsce, jak i w Rosji, zwłaszcza w pismach warszawskich i petersburskich, pojawiały się całe serie artykułów, a także wydawano osobne broszury i rozprawy o potrzebie i możliwościach pojednania i życzliwego porozumienia się dwóch narodowości – polskiej i rosyjskiej. Całe to obszerne piśmiennictwo ugodowe i wymierzone w nie publikacje polemiczne zostały już dokładnie omówione w literaturze historycznej, zwłaszcza przez Andrzeja Szwarcę i nie ma potrzeby powtarzać tutaj informacji na ten temat<sup>40</sup>. Ograniczamy się zatem tylko do przypomnienia, że trybuną ugodowców było przede wszystkim pismo „Kraj”, wydawane po polsku w Petersburgu, szczególnie

38 [J. Piłsudski], *Sprawa o zamach na pałac Kunitzera w Łodzi*, „Przedświt”, nr 4, z kwietnia 1896 r., s. 25-27, w: tegoż, *Pisma zbiorowe*, t. 1, Warszawa 1937, s. 126-133; K. Kelles-Krauz, *Listy*, t. 1, 1890-1897, pod red. i ze wstępem F. Tycha zebrali i oprac. W. Bieńkowski, A. Garlicka i A. Kochański, Wrocław 1984, s. 385, 409, 540; E. Ajnenkiel, *Bomba w pałacu Kunitzera*, „Niepodległość”, t. XVII, Warszawa 1938, s. 179-194.

39 S. Kieniewicz, *Warszawa w latach (...)*, s. 295.

40 Zob. szerzej A. Szwarcę, *op.cit.*, s. 252-313.



popularne wśród ziemian i inteligencji polskiej na Litwie, Białorusi i Ukrainie, wśród oczywiście Polaków w samej Rosji, a w latach 1894–1900 także i w sferach przemysłowców oraz finansjery, częściowo również inteligencji Królestwa. Kantor „Kraju” był także w Krakowie. Natomiast w samej Warszawie kierunek ten prezentowało przede wszystkim „Słowo” – organ konserwatywnego ziemiaństwa. Ugodowcy wypowiadali się także na łamach innych polskich pism Królestwa oraz w prasie galicyjskiej.

Wystąpieniom publicystycznym towarzyszyły również określone zabiegi kół ziemiańskich skupionych przede wszystkim wokół Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego (TKZ) i jego prezesa Ludwika Górskiego oraz kół wielkoprzemysłowych i finansowych. Wspólną platformą polityczną ugodowców, niezależnie od wszystkich dzielących ów obóz czy też nurt polityczny różnic i niuansów, było okazywanie aktywnego poparcia dla polityki wewnętrznej i zagranicznej caratu oraz dążenie do zacieśnienia więzów z Cesarstwem, co ułatwić miało kontakty gospodarcze i zdobywanie chłonnego rynku rosyjskiego dla wyrobów przemysłu polskiego. Zabiegano o budowę nowych linii kolejowych łączących zabór rosyjski z Cesarstwem, co odpowiadało także armii rosyjskiej, wzmacniającej zachodnie granice imperium, o organizowanie wspólnych zjazdów górniczych i zjazdów producentów zboża, zakładanie polsko-rosyjskich towarzystw i koncernów przemysłowo-handlowych. Nowy car udzielał audiencji i odbywał narady z takimi rekinami polskiego kapitału i gospodarki, jak Natansonowie, Blochowicze i Kronenbergowie, w których uczestniczyli również polityczni ekspozycjoniści polskich kół konserwatywno-ziemiańskich – Wielopolscy, Tyszkiewiczowie i inni<sup>41</sup>.

Należy uwzględnić przy tym, że daleko idący lojalizm drugiego obok Górskiego czołowego wyraziciela tego kierunku margrabiego Zygmunta Wielopolskiego, syna osławionego Aleksandra, podobnie jak i wcześniej ojciec, ustosunkowanego w „najwyższych” sferach Petersburga, często rozmawiającego, choć niekoniecznie zawsze o sprawach polskich, z Aleksandrem III, a następnie z Mikołajem II, administratora zresztą należących do carów rosyjskich dóbr Księstwa Łowickiego (na których obszarze leżała często przez nich nawiedzana Spała), a i wielu innych ugodowców wpływał również z obaw przed zagrożeniem rewolucyjnym idącym z Rosji. Margrabiego przerażała wizja rosyjskiego nihilizmu i konsekwencje także dla Polski ewentualnego upadku w Rosji dynastii, urzędowego kościoła, policji i administracji, w porównaniu z którymi wszystkie wojny rewolucji francuskiej byłyby – jak pisał – „furdą”. „Dlatego to – zapewniał, jakby się tłumaczył – *per fas et nefas* trzymam z monarchicznym rządem, zawsze w nadziei, że się upamięta i sam sobie gardła

41 *Historia Polski*, t. 3 1850/1864–1918, cz. 1 1850/1864–1900, pod red. Ż. Kormanowej i I. Pietrzak-Pawłowskiej, Warszawa 1967, s. 614–616; Z. Pustuła, *Początki kapitału monopolistycznego w przemyśle hutniczo-metalowym Królestwa Polskiego (1882–1900)*, Warszawa 1968, ss. 285.

nie poderżnie. [...] Jedyny dla nas ratunek, jedyna nadzieja Europy, to zatrzymanie monarchicznego, konserwatywnego rządu w Rosji, rządu, któryby popchnął Rosję na drogi cywilizacji europejskiej”<sup>42</sup>. Z objęciem tronu przez bardziej liberalnego, w porównaniu z Aleksandrem III, Mikołaja II nadzieje te, także na transformacje polityczne i cywilizowanie ustroju rosyjskiego musiały naturalnie wzrastać. Trzeba jednak pamiętać, że sam Wielopolski, apodyktyczny i wyniosły z natury, pełen dumy rodowej, był niesłychanie ostrożny w działaniach politycznych i hamował w istocie próby odważniejszej gry politycznej dla wytargowania jakichś koncesji od Zamku czy Petersburga.

Deklarując rezygnację z polskich ambicji do podmiotowości politycznej i wyrzekając się na przyszłość wszelkiej insurekcji i rewolucji, zrywając z *liberum conspiro*, ugodowcy domagali się jedynie przerwania terroru i zaprzestania polityki wynarodowiania, zapewnienia równouprawnienia Polaków z innymi poddanymi cesarza i zagwarantowanie minimalnego choćby marginesu odrębności narodowo-kulturalnej. „Ja wierzę – zapewniał Erazm Piltz, redaktor «Kraju» – że w narodzie rosyjskim nie ma zasadniczej, wrodzonej nienawiści do Polaków i tu jest główne źródło mojego optymizmu, mojej wiary w przyszłość”<sup>43</sup>. Nawoływano przy tym do rozwoju w dozwolonych ramach wyteżonej „pracy organicznej” na polu gospodarczym, kulturalno-oświatowym, moralnym i cywilizacyjnym. „Ostateczne zlikwidowanie swej własnej polityki – pisał «Kraj» – zaniechanie wszelkich myśli o własnym państwie, a obrócenie wszystkich sił umysłowych na rozwijanie tylko narodowej kultury”<sup>44</sup>.

Podobnie w gazetach rosyjskich i całej publicystyce rosyjskiej nie pisano już, choć były wypowiedzane także i opinie odmienne, o polskich „intrygach”, co było wcześniej nagminne, zapewniano, że narodowości polskiej nikt nie chce tępić, że Polacy wcale nie są „urodzonymi spiskowcami”, iż przy „odpowiednim” ustosunkowaniu się do nich ze strony Rosji oficjalnej mogą okazać się „wielce użytecznymi” dla państwa, że jednym słowem, jak zauważały redagowane przez propolsko nastroszonego księcia Espera Uchtomskiego „Pietierburgskije Wiedomosti”, „Polacy, pozostawieni w swej odrębności etnograficznej, przy swoim języku i wierze, mogą przecież stać przy państwowości rosyjskiej”<sup>45</sup>. W licznych gazetach rosyjskich zaczęto w sprawach polskich poruszać tematy, które przez wiele lat poprzednich uchodziły za polityczne tabu i manifestowano, choć w bardzo ogólnikowej i nie wiążącej formie przychyłność dla Polaków. Nawet forsujący intensywnie rusyfikację Królestwa „Warszawskij Dniownik” łudził Polaków nadzieją równouprawnienia, choć jednocześnie i nawoływał ich do wyrzeczenia się utopijnych nadziei na niepodległość i do starań o pozyskanie

42 Cyt. za A. Szwarc, *op.cit.*, s. 206-208.

43 [E. Piltz] P. Warta, *O chwili obecnej. Rozmowa polityczna spisana przez...*, Petersburg 1898, s. 62.

44 Cyt. za Z. Kmiecik, *Program ugody polsko-rosyjskiej „Kraju”*, „Rocznik Historii Czasopiśmiennictwa Polskiego”, t. 8, s. 509.

45 W. Golsztrem, *Niezdannyje sojuzniki*, „Pietiersburgskije Wiedomosti” 1897, nr 276.

zaufania rządu rosyjskiego<sup>46</sup>. Najdalej, jak się wydaje, szedł w obietnicach dla Polaków redaktor „Sankt Pietierburskich Wiedomosti” wspomniany już książe Uchtomski, uchodzący za przyjaciela Mikołaja II z racji towarzyszenia mu w 1891 r. jeszcze jako następcy tronu w podróży na Daleki Wschód, i mający rzeczywiście jeszcze wtedy dostęp do cesarza. W wydawanym przez niego piśmie, a także w „Nowoje Wriemja” i w „Russkom Obozrienii, coraz więcej było głosów zalecających uregulowanie stosunków polsko-rosyjskich i utworzenie drogi do „życzliwego porozumienia się obu żywiołów”. Warszawski „Tygodnik Ilustrowany” zauważał w związku z tym, że „zaczyna się coś w rodzaju dyskusji na temat stosunków polsko-rosyjskich”, że przewodnia myśl tych wszystkich artykułów jest mniej więcej taka: „Rosja nie potrzebuje wynaradawiania Polaków, chce tylko uczynić z nich lojalnych obywateli państwa; takimi niech będą, a narodowość swoją, z jej cechami, niech zatrzymają sobie w spokoju”<sup>47</sup>.

Dotychczasową rusyfikacyjną politykę caratu ostro piętnował jeden z teoretyków-epigonów ruchu narodnickiego Aleksy Bielewski w artykule pt. *Aleksander III i społeczeństwo rosyjskie*: „Polska – wielki kraj, pisal, Polacy – wielki naród, silny swą kulturą duchową i materialną, naród ze sławną przeszłością i nad wyraz nędną terażniejszością”<sup>48</sup>. Dlatego też jest wprost nieprawdopodobieństwem, wskazywał dalej, by można było pozbawić taki kulturalny naród języka, wiary i tożsamości narodowej. Przyrównywał też Polskę do Irlandii i podkreślał, że podobnie jak tylko Home Rule mógł rozwiązać, jak wydawało się wówczas, kwestię irlandzką, w podobny sposób i Rosja może rozwiązać kwestię polską.

Oczywiście cały ten „łabędzi” śpiew nie wykraczał poza co najwyżej program autonomii narodowo-kulturalnej, ale i to na tle realizowanej dotąd polityki rusyfikacyjnej zadowalało „realistów”, poszukujących rozwiązania kwestii polskiej, przynajmniej tymczasowego, na dziś, w ramach państwowości rosyjskiej, oczywiście zdemokratyzowanej i zapewniającej określoną wolność wchodzącym w jej skład narodom. Ku takim rozwiązaniom skłaniał się wówczas i Bolesław Prus. Na przykład 21 marca 1897 r. perswadował w „Kurjerze Codziennym” Rosjanom: „Wierzycie i bardzo słusznie, że Rosja ma wielką przyszłość przed sobą. Tak jest: ma wielką przyszłość, ale jako nadpaństwo, jako olbrzymi organizm społeczny, w którym narody pomieszczą się tak wygodnie, jak rodziny w gminie, a gminy w powiecie. Wobec tej świetnej przyszłości nie grzechem, ale zasługą jest pielęgnowanie cech indywidualnych i narodowych, a zaś błędem niszczenie ich”<sup>49</sup>.

46 [S. Krzemiński] *Jan z Zarzewia, Z pod zaboru rosyjskiego*, Seria IV, Poznań 1895, s. 150.

47 S.S., *Zwrot czy frazes?*, „Tygodnik Ilustrowany”, nr 5 z 18(30) stycznia 1897 r., s. 93-94.

48 Cyt. za Z. Łukawski, *Polacy w rosyjskim ruchu rewolucyjnym 1894–1907*, Warszawa 1894, s. 163.

49 B. Prus, *Kroniki*, oprac. Z. Szwejkowski, t. 15, Warszawa 1965, s. 72.

Tępy ucisk biurokracji carskiej panujący w Polsce od lat zauważało także naprawdę, nie instrumentalnie, wielu przodujących ludzi Rosji. Dawali temu wyraz wielokrotnie luminarze literatury rosyjskiej, jak Lew Tołstoj czy też Włodzimierz Korolenko. Na przykład Tołstoj zdecydowanie potępił władze i państwowość rosyjską za prześladowania Polaków i rusyfikację, reagując na powstały w aurze owych nadziei od jesieni 1894 r. na bardziej łagodny stosunek do Polaków ze strony władz rosyjskich, artykuł Mariana Zdziechowskiego *O religijno-politycznych ideałach społeczeństwa polskiego*, zamieszczony pod pseudonimem M. Ursina w petersburskim czasopiśmie „Siewiernyj Wiestnik”<sup>50</sup> i na otrzymany 12 sierpnia 1895 r. list Zdziechowskiego. Jednocześnie jednak Tołstoj odradzał Polakom nie tylko pokładanie zbytnich nadziei w caracie, ale i zgodnie z żywionymi przez siebie etyczno-religijnymi przekonaniami tzw. tołstoizmu wskazywał jako na jedyny ratunek na potrzebę stanowczego odcięcia się, osądzenia i wyzbycia się patriotyzmu jako źródła wszelkiej nienawiści między narodami i szukania ratunku jedynie w chrześcijańskiej miłości i w przysłym „Królestwie Bożym na ziemi”<sup>51</sup>.

Podobnie Michaił Pogodin nazywał kwestię polską „wrzodem na ciele Rosji”. Zaś Aleksander Amfitieatrow, który właśnie od momentu swego pobytu w Warszawie (od 1896 r.) w charakterze korespondenta „Russkich Wiedomosti” zaczął być wyraźnie antycarski, w swych stałych korespondencjach-felietonach dawał wyraz swemu sentymentowi do Polaków i oburzeniu na antypolskie kłamstwa biurokracji carskiej. „Wyjazd do Polski – wyznał później – i bezpośrednia znajomość z jej działaczami i społeczeństwem [...] zapoczątkowała moją ewolucję ideową”<sup>52</sup>. Ewolucja ta doprowadziła go niebawem, w 1902 r., do napisania głośnego pamfletu satyrycznego wymierzonego w osobę panującego cara i w jego najbliższą rodzinę, a w konsekwencji do... zesłania syberyjskiego.

W całej różnobarwnej palecie wypowiedzi publicystów rosyjskich może nawet dominowały nadal głosy szowinistów rosyjskich, broniących istniejącego stanu rzeczy w stosunkach polsko-rosyjskich i odrzucających ze „świętym oburzeniem” wszelkie historyczne oskarżenia polskie pod adresem Rosjan i polityki rosyjskiej<sup>53</sup>. Celowały w tym zwłaszcza „Moskowskije Wiedomosti” i „Grażdanin”, niekiedy, choć mniej agresywnie także „Nowoje Wriemja” Aleksiego Suworina. Podkreślano w nich zwłaszcza, że polityka Aleksandra III i gen. Hurki w sprawach polskich była korzystna dla imperialnych interesów Rosji, że

50 [M. Zdziechowski] M. Ursin, *Religiozno-politiceskije idealy polskiego obszczestwa (1831–1895)*, „Siewiernyj Wiestnik” 1895, nr 7, s. 36-54.

51 Tenże, *Religiozno-politiceskije idealy polskiego obszczestwa. Oczierk*. S przedśłowiem grafa Ł.N. Tołstogo, wyd. E.Ł. Kasproicz, Leipzig 1896, s. V-X, 1-30. Podane w ślad za B. Białokozowicz, *Marian Zdziechowski i Lew Tołstoj*, Białystok 1995, s. 71-110, *List hr. Lwa Tołstoja*, „Czas” 1895, nr 291, s. 1.

52 A. Amfitieatrow, *Sobranije soczinienij*, t. 15, wyd. „Proswiesznija”, s. 192. Zob. także L.E., *Nowyje tieczienija w polskom obszczestwie*, Petersburg 1898; M. Orelskij, *Polskij wopros*, Kijew 1898.

53 Zob. np. P.D. Briancew, *Russko-polskije otmoszenija*, Wilno 1896; D. Certielew, *Russko-polskije otmoszenija. Po powodu knigi grafa Leliwy*, Moskwa 1896; [W. Gurko] W.R., *Oczerki Priwislinija*, Moskwa 1897.

to ona właśnie spowodowała zmianę stosunku Polaków do Cesarstwa na bardziej pozytywny, na porzucenie „mrzonek niepodległościowych”. Błagano też nowe władze, by konsekwentnie odmawiały jakichkolwiek ustępstw Polakom, zwłaszcza w dziedzinie językowej. Pod adresem Polaków wysuwano stare oskarżenia o prześladowania Ukraińców w Galicji i, co już zakrawało na kpinę, o terror wobec prawosławnych w Chełmszczyźnie. Choć na razie – pisano – postulaty polskie są niezbyt wygórowane, to jednak każde ustępstwo władz spowoduje ich poszerzenie aż do żądań autonomii, a nawet niepodległości. Dla rosyjskich kół nacjonalistyczno-szowinistycznych każda postawa Polaków – zarówno wcześniejsza insurekcyjna, jak i późniejsza pozytywistycznej „pracy organicznej” oraz ostatnia ugodowa – manifestowanej lojalności – była i jest niczym innym, jak tylko kolejnym przejawem dostosowującej się do sytuacji „polskiej intrygi”. Stąd bito na alarm i wskazywano, nie bez racji zresztą, na efemeryczny charakter ostatnio szerzącego się wśród Polaków nurtu ugodowego: skoro tylko arystokracja polska otwarcie ujawni swoje prorządowe stanowisko, natychmiast utraci poparcie społeczne i skończy się jej rola polityczna w „Kraju Nadwiślańskim”.<sup>54</sup>

Głosy te polska prasa ugodowa na ogół bagatelizowała jako nie miarodajne, niekiedy wstępując z nimi w polemikę merytoryczną. Sprzeczne z nowym kursem Petersburga wobec Polaków postawy dawały się nadal zauważyć, także w przededniu cesarskiej podróży do Warszawy, w rozporządzeniach niedostatecznie wciąż spójnej administracji carskiej, zakazującej np. zatwierdzania na kierownicze stanowiska w miejskich towarzystwach kredytowych osób nie znających dostatecznie rosyjskiego czy też eliminujących polskich krytyków teatralnych z powoływanego komitetu do zbadania sytuacji w teatrach warszawskich.

Wyraziste były niemniej jednak w Rosji gesty pojednawcze wobec Polaków. Oprócz czynników rządowych czyniły je także różne instytucje oficjalne, a inspiracja wyraźnie wychodziła z kół dworskich. Tak np. petersburska Cesarska Akademia Nauk, której prezesował wielki książę Konstanty Konstantynowicz, uhonorowała godnością członka korespondenta najwybitniejszego z żyjących ówczesnie pisarzy polskich Henryka Sienkiewicza. Uroczystość, dotycząca naturalnie całej grupy nowo wybranych członków i korespondentów, odbyła się 29 grudnia 1896 r. w siedzibie Akademii. Oprócz jej prezesa – wielkiego księcia, człowieka zresztą dużej kultury, pisarza i poety-symbolisty, obecni byli ponadto Aleksander ks. Oldenburski z małżonką, wiceprezes Akademii Leonid Majkow, minister oświaty, Iwan hr. Dielanow i wielu innych wysokich dostojników. Tam właśnie wśród głośnych imion w nauce i kulturze europejskiej padło z ust „J.C.W. prezesa Akademii” nazwisko Sienkiewicza. „W szeregu tytułów naukowych – odnotowywał «Kraj» – wyróżniał się wybitnie tytuł «pisarza polskiego»,

54 [W. Gurko] W.R., *op.cit.*, s. 34-38; *Przegląd prasy rosyjskiej*, „Kraj”, nr 3 z 29 stycznia 1897 r.; nr 4 z 5 lutego 1897 r.; nr 13 z 5 kwietnia 1897 r.; nr 27 z 16 lipca 1897 r. i inne.

postawiony obok nazwiska nowego członka Akademii, która w sposób istotnie wyjątkowy i dotąd nie praktykowany względem beletrystów uczciła talent autora, tak popularnego i cenionego nie tylko we własnym społeczeństwie, ale też wśród ogromnych zastępów czytającej publiczności w Rosji i zachodniej Europie<sup>55</sup>. Z kolei do Cesarskiej Akademii Sztuk Pięknych w Petersburgu wybrano wybitnego rzeźbiarza warszawskiego Piusa Welońskiego, twórcę „Gładiatora”, zdobiącego do dziś warszawską „Zachętę”. Latem 1897 r. wielki książę Georgij Michajłowicz zapoczątkował subskrypcję wybitego z brązu medalu pamiątkowego na cześć zmarłego przed rokiem znakomitego polskiego numizmatyka i archeologa, twórcę jednego z największych zbiorów polskich monet i medali Emeryka hr. Czapskiego-Huttena. Publiczność petersburska ufundowała też stypendium dla uzdolnionego rzeźbiarza-samouka i malarza Bolesława Biegasa, późniejszego reprezentanta tzw. Secesji Wiedeńskiej<sup>56</sup>.

Wiele z tych posunięć zarówno w Petersburgu, jak i Warszawie było wywołanych – jak przypominał w 1905 r. Piltz – usilnymi, wciąż nie odsoniętymi w literaturze, jako zaprzeczającymi legendzie niepodległościowej, zabiegami różnych ludzi „zajmujących stanowiska półurzędowe, dworskie, należących do arystokracji i wyższego towarzystwa polskiego”, którzy starali się wyzyskać swe stosunki towarzyskie i osobiste na dworze, u samego cesarza, wśród arystokracji rosyjskiej, u ministrów rządu oraz na samym Zamku Warszawskim. „Przyjdzie czas, wyrażał Piltz nadzieję – do tej pory nie spełnioną – na odsonięcie tej strony działalności ugodowej i okaże się, ile ważnych zmian osobistych po roku 1894 [podkreślenie – *J.S.*] i krajowych mamy tej akcji do zawdzięczenia. Dziś pisać o tym byłoby za wcześnie”<sup>57</sup>.

Szerzące się nadzieje na mającą rychło nastąpić zmianę polityki rządu w sprawach polskich nie od razu stały się, oczywiście, widoczne i powszechne. Część badaczy historii stosunków polsko-rosyjskich z przełomu XIX i XX w. sądzi, że one nawet u schyłku 1894 r. były mniejsze, niż przed 13 laty po śmierci Aleksandra II<sup>58</sup>. Jednakże działacze TKZ z Ludwikiem Górskim postanowili wbrew wielu głosom opinii polskiej wysłać delegację na pogrzeb Aleksandra III i przy okazji wyrazić szacunek nowemu monarsze. Nieoczekiwanie jednak będący wtedy jeszcze generał-gubernatorem Józef Hurko potraktował inicjatorów takiego pomysłu, przybyłych na Zamek dla uzyskania akceptacji władz dla takiego kroku, bardzo brutalnie i wprost obraźliwie. Satrapę nadwiślańskiego oburzył zwłaszcza fakt, że wielu księży zobowiązanych przez abp. Popiela do

55 *Kronika petersburska*, „Kraj” 1897, nr 1.

56 „Kurier Warszawski” 1896, nr 341; B. Prus, *op.cit.*, t. 14, Warszawa 1964, s. 530-532 (komentarze), „Tygodnik Ilustrowany” 1897, nr 26, s. 610.

57 List E. Piltza do Eustachego Dubieckiego, IX 1905 r., Biblioteka Narodowa, rkps 8356 – spuścizna E. Piltza. Cyt. za *Materiały redakcji tygodnika „Kraj” (z korespondencji)*, do druku podał Z. Kmieciak, „Rocznik Historii Czasopiśmiennictwa Polskiego”, t. 9, s. 111-112.

58 A. Szwarec, *op.cit.*, s. 252.

odczytywania w kościołach po rosyjsku i po polsku manifestu intronizacyjnego Mikołaja II, zawiadamiającego również o śmierci Aleksandra III, pominęło z pobudek patriotycznych „język urzędowy” i odczytywało manifest tylko po polsku. Zirytowany taką niesubordynacją i polską „buntowniczą” postawą, Hurko dał ostrą reprimendę przybyłym do niego ziemianom polskim, nazywając język polski „językiem kucharek” i nie pożegnawszy się nawet – zakończył audyencję. Dopiero po interwencji w Petersburgu zezwolono wbrew Hurce – na co zwrócono uwagę zaraz w Warszawie – samozwańczym reprezentantom Królestwa przybyć na uroczystości pogrzebowe. Zwolennicy ugody potraktowali to za dobry znak, wysłaniu delegacji nadano odpowiedni propagandowy rozgłos.

W wysłanej nad Nowę 26-osobowej deputacji Królestwa wzięli udział m.in. Jan Bloch, Ignacy Baranowski, Stanisław Wydzga, Maciej ks. Radziwiłł, Leopold Kronenberg, Lucjan Wrotnowski, Józef hr. Zamoyski, Henryk hr. Potocki, Feliks hr. Czacki, Józef hr. Ostrowski i Eustachy Dubiecki. Na czele delegacji stanął Górski. Zygmunt Wielopolski był nieobecny, zastąpili go dwaj bratankowie. Celem głównym było złożenie wiernopoddaniczego adresu nowemu monarsze i udział w uroczystościach pogrzebowych Aleksandra III. W deputacji znaleźli się jednak także ludzie, nie mający żadnych celów politycznych, traktujący ten wyjazd jako okazję do nowych zabaw i pohulanek z kołami petersburskiej złotej młodzieży. Do takich należał m.in. jeden z młodych arystokratów, hulaka, który pojechał po prostu po to, by dostać się do ekskluzywnego „Jacht Klubu”, w którym gromadziła się elita dworska i urzędniczo-wojskowa stolicy Cesarstwa – wielcy książęta, dyplomaci, dygnitarze państwowi i generalicja. W klubie tym za karcianym stołem przegrał niebawem w pokera istną fortunę bodajże z wielkim księciem Borysem Włodzimierzowiczem, stryjecznym bratem cara. Zwycięzca całe to wydarzenie skwitował złośliwą uwagą, która „obleciała” natychmiast Petersburg i Warszawę: „Czwarty rozbiór Polski!”. Większość jednak deputacji miała zamiary całkiem poważne: chciano umocnić nowego władcę w jego względem Polski domniemanej życzliwości. Czterej członkowie – Ignacy Baranowski, Krzysztof Brun, Włodzimierz ks. Czetwertyński i Maurycy hr. Zamoyski 18 listopada 1894 r. złożyli przy katafalku zmarłego cesarza wieniec, a w dniu następnym 19 listopada asystowali przy pogrzebie, mając oficjalnie wyznaczone miejsce w żałobnym orszaku. Część deputacji została też przyjęta przez Mikołaja II na audyencji zbiorowej dla uczestników pogrzebu. To wtedy Górski oświadczył cesarzowi: „Oczy wszystkich polskich poddanych Najjaśniejszego Pana zwracają się ku niemu z całą ufnością i nadzieją”<sup>59</sup>, zaś car miał z wdzięcznością odpowiedzieć: „Ja Wam Panowie wierzę”. Nikt jednak z Polaków nie wiedział, co tak naprawdę może znaczyć dla nich owo zaufanie?<sup>60</sup> Sam Ludwik Górski miał niezłą opinię u władz

59 *Historia Polski (...)*, s. 613-614; A. Grzymała-Siedlecki, *op.cit.*, s. 19-111; L.J. Kronenberg, *Wspomnienia*, Warszawa 1933, s. 114-115.

60 A. Próchnik, *Studia i szkice (1864-1918)*, wyboru dokonał K. Dunin-Wąsowicz, Warszawa 1962, s. 142.

carskich, był szambelanem dworu, zaś pod koniec życia uzyskał honorowy tytuł dworski ochmistrza<sup>61</sup>.

Pewną rolę w polepszeniu koniunktury dla sprawy polskiej w Rosji, zwłaszcza w latach 1896–1897, odegrało także krótkotrwałe zbliżenie Rosji z Austro-Węgrami po wizycie oficjalnej w Wiedniu w końcu sierpnia 1896 r. Mikołaja II z żoną i po rewizycie w Petersburgu w kwietniu roku następnego cesarza Franciszka Józefa w towarzystwie Agenora hr. Gołuchowskiego jako ministra spraw zagranicznych Austro-Węgier. Wśród zaprzyjaźnionych z tym ostatnim ziemian polskich z Galicji, a przedostawało się to i do odpowiednich kręgów w Królestwie, opowiadano sobie o przychylnych wrażeniach, jakie o nowym carze rosyjskim wywiózł Gołuchowski z Petersburga. Bronisław Łoziński donosił listownie 6 maja 1897 r., a więc wkrótce po powrocie ministra, jednemu ze swych przyjaciół: „Z jego [Gołuchowskiego – J.S.] opowieści wynika, że Mikołaj II jest szlachetną i sympatyczną postacią monarszą, jakiej potrzeba dla naszych [dalej wyraz nieczytelny] marzeń o lepszej doli. [...] Pytałem Gołuchowskiego, czy poznał Imeretyńskiego, co potwierdził i dodał przy tym, że jest to człowiek zacny, że posłano go do Warszawy «pour faire cesser l'inique persecution des Polonais» [dla zaniechania niesprawiedliwego prześladowania Polaków – J.S.]. Towarzyszyły temu słowa otuchy i zachęta do dalszych prób «zbliżenia z rządem»”<sup>62</sup>.

Dla lojalistów przykład autonomii Galicji wewnątrz monarchii austro-węgierskiej stawał się jeszcze bardziej atrakcyjny, a zarazem i realniejszy, niż to było wcześniej. Wyciszyły się nawet wcześniejsze ostre wypady pod adresem polityki rosyjskiej w polskiej prasie galicyjskiej, zwłaszcza w „Czasie”. Zmiana tonu wobec Rosji dała się zresztą zauważyć także w prasie polskiej w zaborze pruskim. Wzrastające prześladowania polskości w tym zaborze nakazywały wręcz eksponować i stawiać za wzór i czyniły to, ostrożnie wprawdzie, polskie pisma, m.in. „Kurier Poznański”, rzeczywiste czy urojone przejawy „odwilży” w zaborze rosyjskim. W samym Królestwie odwoływano się też coraz szerzej do wspólnego i dla Polaków i dla Rosjan germańskiego zagrożenia i przeciwstawiano mu kartę słowiańskiej solidarności. Wielu zresztą spodziewało się, iż po dymisji Bismarcka nastąpi znaczne pogorszenie stosunków między Berlinem a Petersburgiem, a jest to zawsze korzystne dla Polski.

Nadzieje związane przez część społeczeństwa polskiego z nowym panowaniem i postacią Mikołaja II były tym większe, im bardziej zmalały tradycyjne nadzieje wcześniejsze, pokładane przez prawie cały naród polski we Francji. Alians francusko-rosyjski, manifestowany znów z całą siłą zwłaszcza w pierwszych dwóch latach nowego panowania, podróż pary cesarskiej do Francji w

61 *Polski Słownik Biograficzny*, t. 8, Kraków–Warszawa 1959, s. 448-449; E. Banaś, *Ludwik Górski (1818–1908)*, w: *W kręgu gospodarstwa narodowego XVII-XX wieku. Studia i dokumenty*, t. 3, Warszawa 1980, s. 81-92.

62 Cyt. za A. Szwarca, *op.cit.*, s. 265-266.



październiku 1896 r. i entuzjastyczny sposób powitania jej przez Paryż, zmienił w sposób widoczny już dla wszystkich stosunek Francji do Polski. Do 1870 r. uchodzić ona mogła za protektorkę spraw polskich, za potencjalną wybawicielkę z niewoli narodowej. Ale obecnie politycy francuscy od monarchistów po radykałów obstawiali już kartę rosyjską. Sojusz z carem oznaczał rezygnację nie tylko z poparcia, ale i z wszelkiego zainteresowania sprawami polskimi. Podstawowym dla Paryża stało się teraz to, by niczym nie drażnić najpierw potencjalnego, a później już rzeczywistego sojusznika militarnego i kontrahenta politycznego. Koła sterujące III Republiką interesowały się już odtąd Polakami głównie jako kontygentem bitewnego żołnierza dla Rosji, postrzeganej przede wszystkim w roli potężnego sprzymierzeńca w nieuchronnym w przyszłości starciu z Niemcami. Wszystko, co osłabiać mogło potencjał militarny Rosji na ziemiach polskich, graniczących z Niemcami, budziło odtąd żywe zaniepokojenie Paryża. Monopol na sprawy polskie oddano w pełni rządowi rosyjskiemu, a dotyczyło to także zaboru pruskiego i austriackiego<sup>63</sup>.

To wszystko oczywiście nie oznacza, że niepodległościowych aspiracji Polaków nie rozumiała już odtąd francuska opinia publiczna, czy tym bardziej zwykli Francuzi. Bolesław Limanowski w swoich cytowanych już tutaj pamiętnikach przytacza charakterystyczną rozmowę z jednym z takich Francuzów, który „z powodu wstąpienia Mikołaja II na tron carski zaczął mówić o Polsce i zapytał mnie, czy można się spodziewać jakichś ustępstw dla Polaków, które by ich pojednały z Rosją i jakie ustępstwa uznałbym za ważne. Odpowiedziałem, że nie wiem, jaką polityką pokieruje się rząd carski. Co do ustępstw, to są różne, jedni zadowoliliby się nimi, drugich nic nie przejedna, tylko niepodległość. – A jakie jest Pana zdanie? – zapytał. – Jestem nieprzejednany – odrzekłem. Ma Pan rację – zawołał, ma pan rację, powtórzył”<sup>64</sup>.

W Paryżu raczej z pewnością okazywano więc podczas licznych spotkań i konsultacji sojuszniczych pewien delikatny nacisk na stronę rosyjską, by likwidowała u siebie potencjalne ogniska niepokoju i zamieszek, wpływające z niezadowolenia Polaków, by sprawy wewnętrzne sojusznika wschodniego i to na bezpośrednim styku granicznym z Niemcami zostały uporządkowane, co rzutować musi na jego siłę militarną. Trafnie to zauważa Andrzej Szwarec, pisząc: „Choć zatem Polakami mało interesowano się nad Sekwaną, także i ten czynnik warto wziąć pod uwagę”<sup>65</sup>. Świadectwem nadziei pokładanych przez ugodowców warszawskich i polityków związanych z petersburskim „Krajem” w pozytywnych dla Polski skutkach przymierza Paryż–Petersburg był list otwarty redaktora tego pisma Erazma Piltza wydrukowany w paryskim „Le Temps”

63 J.W. Borejsza, *op.cit.*, s. 264-283; *Documents diplomatiques français (1871-1914), 2<sup>e</sup> serie (1901-1911)*, vol. VII, Paris 1938; F.A. Rotsztein, *Miedzunarodnyje otnoszenija w konce XIX wieka*, Moskwa-Leningrad 1960, *passim*.

64 B. Limanowski, *op.cit.*, s. 482.

65 A. Szwarec, *op.cit.*, s. 256; K. Dunin-Wąsowicz, *Francuska opinia publiczna wobec sprawy polskiej i Polaków w latach 1885-1894*, Warszawa 1987, s. 115 i nn.

latem 1897 r. podczas wizyty prezydenta Francji Feliksa Faure w Petersburgu, w którym Piltz zapewniał mocno na wyrost, że „wbrew wrogim podszeptom” Polacy popierają sojusz francusko-rosyjski i nie dekomponują w niczym jedności i siły imperium rosyjskiego. A może Piltz nawet spełniał tu życzenie rosyjskiego MSZ na krótko przed wizytą carską w Warszawie?<sup>66</sup>

Sama wizyta cara i carowej w Warszawie jesienią 1897 r. była naturalnie szczytem nasilenia nastrojów pojednawczych w społeczeństwie polskim. Polskie koła ugodowe pokładały duże nadzieje w przyjeździe cara nad Wisłę. Mikołaj II po swojej podróży europejskiej w roku ubiegłym i po kilku pomyślnie zakończonych rewizytach monarchów i innych polityków europejskich w Petersburgu znajdował się w pełnym blasku swojej chwały, na jego panowanie nie padał jeszcze żaden cień późniejszych komplikacji wewnętrznych i międzynarodowych. Należał wtedy bezsprzecznie do osobistości nr 1 ówczesnej europejskiej sceny politycznej. Także w Polsce spodziewano się, jeśli już nie nowej ery, to w każdym razie nowego kierunku, nowych akcentów w rosyjskiej polityce polskiej, tym bardziej że i ówczesny generał-gubernator, książę Imeretyński cieszył się rzeczywiście, w porównaniu z poprzednimi satrapami rosyjskimi, względnie dużą sympatią Polaków<sup>67</sup>.

Właściwie nie wiemy, co skłoniło bezpośrednio cesarza Mikołaja II do złożenia tej oficjalnej wizyty w Warszawie. Nie rzuca na to żadnego światła także jego osobisty dziennik. Wizyta była w pewnym sensie nawet naruszeniem testamentu duchowego Aleksandra III, na wierność któremu powoływał się jeszcze wtedy przy każdej nieomal okazji młody cesarz. Jego ojciec unikał Warszawy jak ognia, zatrzymał się tam, mimo kilkakrotnych sugestii Hurki w istocie tylko raz w październiku 1884 r., bezpośrednio po wrześniowym spotkaniu trzech cesarzy w Skierniewicach (towarzyszył mu zresztą wtedy także Mikołaj jako cesarzewicz, następca tronu) i wystrzegał się nadawania oficjalnego charakteru czy też specjalnej wymowy swym przejazdom przez ziemie polskie po drodze do (lub z) Paryża czy Berlina, a także corocznemu przebywaniu na polowaniach w Spale, Skierniewicach lub Białowieży. Ostatni raz oczekiwany był w Warszawie we wrześniu 1894 r. w związku z uroczystościami poświęcenia kamienia węgielnego pod nową cerkiew prawosławną na Placu Saskim. Jednakże omijając Warszawę, udał się i tym razem przez Brześć wprost do Spały.

Być może po triumfach europejskich, zwłaszcza paryskich 1896 r., wypadało carowi być w Warszawie, ażeby również we własnym państwie pokazać się światu w wymiarze europejskim? Warszawa zawsze była dla Petersburga kawałkiem Europy, przy tym był to kawałek „własny”. Może właśnie to prawo do Polski i spokój tu panujący, niezakłócony charakter powitań w związku z wątkiem paryskim przed chwilą tu omówionym i w związku z różnymi wątpliwościami podnoszonymi w prasie europejskiej trzeba było podkreślić to wizytą?

66 „Kraj”, nr 33 z 27 sierpnia 1897 r., s. 10.

67 Por. J. Jacyna, *30 lat w stolicy Rosji (1888–1918)*, Warszawa 1926, s. 19.

A może była to realizacja jakiejś obietnicy danej wcześniej „Mali” Krzesińskiej, kto wie? Choć czy można tłumaczyć z drugiej strony czyny panujących monarchów romantycznymi uniesieniami, nawet jeśli przyjąć, że dla Mikołaja II taki motyw mógł w ogóle wchodzić w rachubę?

Tak czy inaczej planowany wyjazd wiązał się wszakże z pewnymi kwestiami politycznymi. Gdyby car do Warszawy pojechał tak sobie, bez żadnego przygotowania, niechybnie spotkałoby go tam zimne przyjęcie, zaś car i jego otoczenie po triumfach paryskich chcieli czegoś innego. Sądząc ze wszystkiego, decyzja o wyjeździe do Warszawy mogła być podjęta najpóźniej właśnie po zakończeniu podróży europejskiej, a więc w końcu 1896 r., jeśli w umyśle samego cara nie była zaprojektowana jeszcze wcześniej.

Pośrednim potwierdzeniem tego ostatniego przypuszczenia, jest adnotacja cesarza z 14(2) sierpnia 1896 r. na depeszy hr. Szuwałowa wysłanej z Warszawy do Krasnego Sioła, gdzie Mikołaj przebywał wówczas na manewrach wojskowych, informującej o zamiarze przyjazdu Wilhelma II do Warszawy na święto stacjonującego tam pułku rosyjskiego, któremu zgodnie z ówczesnymi obyczajami wzajemnej kurtuazji monarchów cesarz niemiecki patronował (był „szefem”). Zbulwersowany tym nieoczekiwanym i z nim uprzednio nie uzgodnionym pomysłem niemieckiego kajzera, Mikołaj napisał: „Ciekawe, Cesarz nigdy nie był przeze mnie zapraszany do Warszawy. Czy jest więc zreczny z jego strony ten przyjazd do pułku wcześniej przed naszą oficjalną wizytą [w Warszawie]?”<sup>68</sup>. Mowa jest więc już wtedy o wizycie w Warszawie jako o czymś zaplanowanym. Ostatecznie zresztą do wizyty Wilhelma II w Warszawie nie doszło, została najpierw przełożona na termin późniejszy, a następnie w ogóle się zdeaktualizowała. Natomiast na krótko przed wizytą warszawską cesarza Rosji, Wilhelm II pofatygował się do Peterhofu, wizytując Mikołaja II na miejscu w dniach 7–10 sierpnia (26–29 lipca) 1897 r. W rozmowach dotyczących wtedy głównie polityki wobec Chin nie pominięto i sprawy polskiej, cesarz niemiecki nie pomijał bowiem żadnej okazji, by ostrzegać Rosję przed ustępstwami wobec Polaków i uzasadniał potrzebę koordynacji polityki „polskiej” Niemiec i Rosji. Potwierdza to szczegółowy raport o tych rozmowach ambasadora niemieckiego w Petersburgu księcia Hugona Radolina, informujący m.in. o pełnej satysfakcji kajzera z rozmowy z carem na tematy polskie<sup>69</sup>.

Tak czy inaczej w najbliższym otoczeniu rosyjskiego cesarza musiano odpowiednio wcześniej się zastanawiać, jak zapewnić owo gorące przyjęcie w dumnej stolicy Polski? Mikołaj II, zauważa jeden z pamiętnikarzy, „mając przybyć do Warszawy, chciał czemkolwiek złagodzić rozdrażnienie Polaków”<sup>70</sup>. Musiano więc przed cesarskim przyjazdem do Warszawy nadać polityce rosyj-

68 W.N. Łamsdorf, *op.cit.*, s. 381.

69 F.A. Rotszejn, *op.cit.*, s. 411-412.

70 S. Lewicki, *Pamiętnik od r. 1897 do r. 1908 jako przyczynek do historii odrodzenia Polski*, Łuków 1931, s. 10.

skiej w Polsce pewne nowe akcenty, co zostało naturalnie zasygnalizowane zainteresowanym dostojnikom. Puszczono więc wieść, że car chce dla Polaków coś zrobić. Tym właśnie tłumaczyłyby się owe zalecenia, jakie otrzymywali przed podjęciem swej misji w Warszawie Szuwałow i Imeretyński. Czy wszelako owe gesty carskie miały charakter tylko czysto instrumentalny, czy była to tylko chwilowa stawka na ugodowców, którą podchwyciły niezwłocznie same lub raczej z wyraźnej inspiracji czynników „najwyższych” gazety rosyjskie? Nie wiemy, sprawa ta nie została dotąd przez nikogo dokładniej zbadana. Mogło być i tak – supozycje podobne są tu i ówdzie podnoszone w literaturze<sup>71</sup>, ale mogło być też zupełnie inaczej. Trudno, jak się wydaje, z góry przesądzać, iż Mikołajem II nie kierowały wówczas żadne szczerze intencje wobec Polaków, którym następnie nie dane było z różnych przyczyn się ziścić. Doskonale zorientowany w ówczesnych stosunkach rosyjskich Hipolit Korwin-Milewski pisał, np. w swoim czasie ku naszemu zaskoczeniu: „Jeśli mamy w całym państwie rosyjskim jednego rzeczywiście życzliwie dla nas usposobionego człowieka, to tym człowiekiem jest Mikołaj II. Tak było (może dzięki słodkim wspomnieniom o warszawiance Krzezińskiej), dopóki nasi warszawscy mędracy sami nie urządzili mu w 1907 r. grubiańskiego afrontu, którego żaden monarcha, szczególnie żaden Romanow ani zapomnieć, ani przebaczyć nie mógł”<sup>72</sup>. Przyjmując te słowa pamiętnikarza z całą ostrożnością, jako jego być może tylko bardzo subiektywne odczucia, nie wolno jednak *a priori* takiego śladu w naszym myśleniu kategorycznie odrzucać.

Sama Warszawa dowiedziała się o wizycie cesarskiej oczywiście wcześniej, choć oficjalnie dopiero chyba wiosną 1897 r. i była tym nawet z lekka zaskoczona. W literaturze historycznej sprawa tej wizyty obrosła w wiele legend i nieporozumień. Występuje wiele nieścisłości nawet w samym jej datowaniu. Na przykład Karolina Beylin z nie dających się pojąć przyczyn przesuwa ją o ponad rok wcześniej, datując jej początek dniem 26 maja 1896 r., gdy wtedy to właśnie car był akurat bohaterem zupełnie innej uroczystości i to daleko od Warszawy bo w Moskwie, a mianowicie własnej koronacji. Zupełnie bałamutny jest podany przez Beylin cel jego przyjazdu do Warszawy: „by zgodnie z obyczajem swych poprzedników koronować się uroczyste na króla polskiego”<sup>73</sup>. Wizyta wrześ-

71 *Systemat rządów trzech rosyjskich carów Mikołaja I, Aleksandra II i Aleksandra III wedle dzieła prof. Flerowskiego z dodaniem rysu panowania Mikołaja II*, Paryż 1899, s. 19.

72 H. Korwin-Milewski, *Siedemdziesiąt lat wspomnień (1855-1925)*, wstęp A. Szwarz, P. Wiczorkiewicz, Warszawa 1993, s. 139. Pisząc o „afronie” z 1907 r. autor wspomnień ma na myśli niegrzeczne wobec monarchy zachowanie się polskich posłów do II Dumy Państwowej w 1907 r. – *ibidem*, s. 185-186.

73 K. Beylin, *op. cit.*, s. 393. Błąd autorki tłumaczy się być może tym, iż w niektórych przekazach źródłowych wizytę tę nazywano rzeczywiście „koronacyjną”. Tak ją nazywał np. Feliks Krzeziński, ojciec Matyldy, bawiący w Warszawie w dniach wizyty cesarskiej. Zob. *Listy F. Krzezińskiego do brata Stanisława, 1823-1905*, Biblioteka Instytutu Historii Sztuki PAN, rkps. 1312, k. 701. Czyniono tak prawdopodobnie z uwagi na to, że nastąpiła po upływie roku od koronacji moskiewskiej i stanowiła nawiązanie do dawnego zwyczaju (od Kongresu Wiedeńskiego w 1815 r.) odrębnego koronowania się carów na królów Polski. Podobnie zresztą i inni, nie tylko Beylin, skrupulatni skądinąd badacze i pamiętnikarze przyjazd Mikołaja II do Warszawy datują błędnie owym dniem koronacji moskiewskiej – 26 maja 1896 r. Zob. M. Bry-

niowa 1897 r. nie miała naturalnie niczego wspólnego z koronacją. Nie koronował się też odrębnie na króla Polski zwyczajem Mikołaja I (w maju 1829 r.) i Aleksandra II (w czerwcu 1867 r.) już jego ojciec – Aleksander III.

Prawdą jest natomiast, to co pisze Beylin, iż wiadomość o mającej nastąpić wizycie pary cesarskiej została przyjęta przez społeczność warszawską bardzo niejednolicie. Utworzyły się bowiem natychmiast dwa zwalczające się obozy. Jedni uważali, a byli to przede wszystkim ludzie z kręgu PPS, Ligi Narodowej i rodzącej się wówczas endecji, że prawdziwym patriotom nie wolno brać udziału w uroczystościach na rzecz cara – ciemniejszy narodu polskiego, że Warszawa po raz pierwszy niczem „uległa niewolnica”, jak to określił wówczas Piłsudski, ma go przyjmować w swoich murach, że „komitety mikołajewskie przygotowują serca polskie do przyjęcia moskiewszczyzny”, że w tej „komedii lojalności”, w tej „orgii ugodowej” weźmie udział „czoło narodu, które już dawno straciło swoje znaczenie moralne i umysłowe, a teraz jest jedynie przedstawicielem od parady”, że asystować w tym będą tylko „ciekawki gapie” i „półinteligentni mieszczanie”<sup>74</sup>, że jednym słowem należy w inny sposób bronić jestestwa narodu. Przypominano dumne słowa wieszczki narodowego – Juliusza Słowackiego, rzucone pradziadowi obecnego cara – Mikołajowi I: „Warszawa jedna twojej mocy urąga, Podnosi na Cię rękę i koronę ściągą”.

Narodowa Demokracja, a przedtem Liga Narodowa, zwalczając akcje ugodowe, zajęły jednakże niebawem stanowisko bardziej ostrożne i powściągliwe. Kierowało się przy tym dwoma względami: 1) nie mogąc przewidzieć, jak się rozwinie „nowy kurs”, nie chciano zrobić nic takiego, co by przeszkodziło nawet najskromniejszym zmianom w sytuacji zaboru rosyjskiego; 2) liczone się z realnym stanem świadomości politycznej społeczeństwa Królestwa i z tym, że nawet w sferach inteligencji polskiej akcja ugodowa zyskała sobie jednak wielu zwolenników. „Ogromna większość społeczeństwa polskiego – pisano w «Przeglądzie Wszechpolskim» – bez względu na różnicę przekonań pragnie gorąco takiej zmiany, która by pozwoliła użytkować w twórczej pracy organicznej działalności marniejący dziś zasób sił żywotnych. Nawet stronnictwa najbardziej

kalska, *op.cit.*, s. 417 i 466; B. Limanowski, *op.cit.*, s. 498-499. Nie może tu wchodzić w rachubę w tym wypadku pomylenie innych krótkich przejazdów Mikołaja II przez Warszawę, np. krótkiego zatrzymania się tam jego i carowej Aleksandry na Dworcu Praskim w drodze do Wiednia, było to bowiem też nie w maju a dokładnie 26(14) sierpnia 1896 r., zaś później 4 września (23 sierpnia) tegoż roku para cesarska znowu przejeżdżała przez Warszawę w drodze do Niemiec.

74 *Odezwa z powodu przyjazdu cara*, „Przedświt”, nr 7 z września 1897 r., s. 20-21, w: J. Piłsudski, *Pisma*, t. I, s. 177-179. W ulotce PPS, datowanej 30 sierpnia 1897 r., Piłsudski, z oburzeniem obserwujący czynione przygotowania do powitań cara w Warszawie, pisał: „Nie pierwszy to raz noga carów moskiewskich ma deptać bruk Warszawy. [...] Lecz po raz pierwszy Warszawa ma spotkać cara nie jako okuta w łańcuchach i wstrząsająca nimi groźnie buntownica, lecz jako uległa niewolnica, pokornie leżąca u stóp swego pana. [...] Wisłę, której fale nieraz wzbierały łzami i krwią mordowanej przez carskie żołdactwo ludności, dziś jakby na urągowisko poległym za wolność Polski synom uwieńczono napisem «Boże, caria chrań!» Car przejedzie po ulicach Warszawy, otoczony nie wojskiem i kozakami, jak zwykle, lecz szeregiem oddanych mu Polaków” – *ibidem*. Stanowisko endecji wyrażał z kolei „Przegląd Wszechpolski” 1897, nr 13, s. 296; nr 17, s. 383.

skrajne i nieprzejednane, nie przenievierzając się bynajmniej swoim zasadom, uznają niewątpliwie, że poprawa położenia politycznego naszej narodowości pod panowaniem rosyjskim byłaby z różnych powodów korzystną<sup>75</sup>. Perswadowano, że nie jest właściwe powoływanie się ugodowców na korzyści osiągnięte przez konserwatystów galicyjskich w wyniku polityki lojalizmu wobec monarchii naddunajskiej – Austro-Węgier, bowiem „Galicja wtedy dopiero wstąpiła na drogę kompromisu z państwem austriackim, kiedy to ostatnie przekształcać zaczęło swój ustrój w duchu konstytucyjnym”, że „ani w zaborze rosyjskim ani w zaborze pruskim nie ma i nie może być tych warunków, które istniały w Austrii w chwili, gdy polityka polska wzięła na siebie za zadanie pogodzenie interesów narodowych z interesami państwa na zasadzie korzyści wzajemnych”, że ani w wewnętrznym układzie stosunków rosyjskich, ani w położeniu międzynarodowym Rosji nie ma nic takiego, co by rząd rosyjski skłaniało do poszukiwania ugody<sup>76</sup>. Liczono przy tym, iż polityka ugodowa prędzej czy później sama skompromituje się wobec społeczeństwa.

Ugodowcy natomiast i lojaliści sądzili, że okazanie przychylności nowemu carowi zadecyduje o jego polityce w stosunku do Polaków i zaważy na dalszych losach Królestwa, że należy więc zrzucić pychę z serca i wziąć jak najszerzy udział w nadchodzących uroczystościach. Jeśli uwzględnić, iż część tzw. spokojnych obywateli, nie mieszających się z reguły do polityki, rzeczywiście ze zwykłej ciekawości, z upodobania do gapiostwa oczekiwała z niecierpliwością na cesarską wizytę i związaną z nią pompę i że gotowa była przy okazji wykazać się swą lojalnością wobec władz, że sporo było po prostu ludzi żądnych widoku nowego cara i jego młodej i pięknej – jak słyszano zewsząd – małżonki, to tych drugich ludzi było z pewnością w Warszawie znacznie więcej. Złudzenie polityczne jako świadomy motyw powitań były oczywiście domeną przede wszystkim kół ziemiańsko-arystokratycznych i części inteligencji warszawskiej.

Gdy tylko pierwsze, nie od razu jasne wiadomości o oczekującej Warszawie wizycie cesarskiej dotarły nad Wisłę, zapewne z początkiem 1897 r., natychmiast zaczęto się zastanawiać nad najlepszym sposobem upamiętnienia tego wydarzenia i organizacją samych powitań. Pierwszy problem został rozstrzygnięty jakby przez samego zainteresowanego, gdy 9 kwietnia (28 marca) 1897 r. z polecenia cara w „Prawitielstwiennym Wiestniku” (Gońcu Rządowym) zostało ogłoszone, zapewne w odpowiedzi na odpowiednio wcześniej nadeszłe z Warszawy pytania, „oznajmienie”, że „najmilszym Jego sercu darem będą ofiary, składane z zasobów towarzystw i osób prywatnych na dobroczynne i inne ogólnego pożytku instytucje, a przede wszystkim miejscowe”<sup>77</sup>.

75 *Nowe nadzieje polityki ugodowej w zaborze rosyjskim*, „Przegląd Wszechpolski” 1896, nr 21 – cyt. za S. Kozicki, *op. cit.*, s. 111.

76 *Wzajemne nieporozumienia*, „Przegląd Wszechpolski” 1896, nr 12; *Pouczająca analogia* – *ibidem*, 1898, nr 6; *Car w Warszawie* – *ibidem*, 1897, nr 17; S. Kozicki, *op. cit.*, s. 111-112.

77 „Słowo” z 31 sierpnia 1897 r. – cyt. za „Kraj”, nr 34 z 22 sierpnia (3 września) 1897 r., s. 1.

W maju, w wyniku znowu wcześniejszych konsultacji i uzgodnień, za zgodą generał-gubernatora ks. Imeretyńskiego, a z pewnością i sankcją Petersburga (co najmniej ministra spraw wewnętrznych), utworzono Komitet do Zbierania Ofiar Dobrowolnych na Utworzenie Instytucji Dobroczynnej z okazji Pobytu Najjaśniejszych Państwa w Warszawie, zwany później w skrócie Komitetem Składek. Weszli doń reprezentanci różnych sfer społecznych Warszawy i Królestwa, w tym m.in. lekarz, działacz społeczny i patriotyczny, filantrop dr Ignacy Baranowski, bankier i przemysłowiec, dobrze widziany na dworze cesarskim Jan Gotlib Bloch, Ksawery hr. Branicki, Feliks hr. Czapski – synowiec założyciela Liceum Krzemienieckiego Tadeusza, prezes oddziału warszawskiego TKZ Włodzimierz ks. Czetwertyński, lekarz i społecznik, ordynator szpitala Dzieciątka Jezus dr Teodor Dunin, znany powieściopisarz i publicysta Aleksander Głowacki (Bolesław Prus), fabrykant warszawski Władysław Gostyński, prezes TKZ znany już nam Ludwik Górski, fabrykant pabianicki Oskar Kindler, prezes Warszawskiego Towarzystwa Przemysłu i Handlu inż. Władysław Kiślański, finansista i przemysłowiec warszawski Leopold Julian Kronenberg, Stefan Andrzej ks. Lubomirski, Stanisław hr. Łubieński, właściciel ziemski August Ostrowski, Rodryg hr. Potocki, przemysłowiec łódzki Maurycy Poznański, Maciej ks. Radziwiłł, adwokat i działacz samorządowy Adolf Suligowski, Władysław hr. Wielopolski, Mieczysław ks. Woroniecki, adwokat i wydawca „Słowa”, wiceprezes Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych Lucjan Wrotnowski, Adam hr. Zamoyski i Maurycy hr. Zamoyski. Przewodniczącym tego komitetu ks. Imeretyński mianował wspomnianego już tutaj margrabiego Zygmunta Wielopolskiego. Funkcję skarbnika komitetu objął Leopold Kronenberg.

Jak nietrudno zauważyć, w skład ten oprócz przedstawicieli najbardziej znakomych polskich rodów arystokratycznych i ziemiaństwa polskiego z całego Królestwa weszli liczni reprezentanci inteligencji polskiej, wolnych zawodów i sfer przemysłowo-finansowych. W tym 46-osobowym gremium znalazło się 21 arystokratów i ziemian, 18 przemysłowców i finansistów, 7 inteligentów, 2 adwokatów, 2 pisarzy i dziennikarzy zarazem i 1 inżynier<sup>78</sup>. Duże znaczenie dla opinii publicznej miał naturalnie fakt wejścia doń Bolesława Prusa.

Komitet z upoważnienia władz oficjalnych powołał do współdziałania zarówno w Warszawie, jak i po miastach i powiatach całego Królestwa ponad 800 delegatów – kwestarzy spośród miejscowych „obywateli”. Organizatorzy zbiórki nie zawiedli się w swych oczekiwaniach. Powołując się na dobro Polaków i chęć przekonania w ten sposób cara dla sprawy polskiej, zebrano w ciągu lata ponad milion rubli. Sprawozdanie Komitetu wymienia dokładnie kwotę 962 486 rb. srebrem i 70 kopiejek, ale w momencie ogłaszania tej sumy nie wróciły jeszcze wszystkie kwitariusze, w rzeczywistości zebrano więc tych pieniędzy więcej. Składki uiściło, jak podawano w sprawozdaniu, około 100 tys. osób. Później

<sup>78</sup> *Album pamiątkowe z pobytu Ich Cesarskich Mości Najjaśniejszych Państwa w Królestwie Polskim, Petersburg 1897*, wyd. „Kraju”, s. 31-32 i inn. Wydawnictwo to podaje m.in. dokładny skład Komitetu.

podkreślano, że ofiary składali przedstawiciele wszystkich warstw społecznych, ale wiadomo też było, że najbardziej ważyły w tej akcji wpłaty ludzi bogatych, przy tym nawet nie tyle właściciele ziemskich i arystokracji, ile kół przemysłowo-finansowych. Tak np. prezes Kolei Warszawsko-Wiedeńskiej Leopold Kronenberg ofiarował 100 tys. rb., Jan Bloch i Hipolit Wawelberg po 25 tys., Karol Szlenkier i Wilhelm Eiger po 5 tys., rodzina Scheiblerów – 15 tys. Kilkutysięczne składki powtarzały się wielokrotnie. Spośród inteligencji dr Baranowski dał 1000 rb., Prus – 100 rb., Henryk Sienkiewicz – 100 franków. Najwięcej – jak się wydaje – zebrano w samej Warszawie. Nigdy jeszcze dotychczas zamożne warstwy tego miasta nie złożyły jednorazowo tak wielkich kwot na żadne cele – naukowe, dobroczynne czy kulturalne, jak właśnie wówczas, na ów fundusz gromadzony z okazji wizyty cesarza<sup>79</sup>.

Na krótko przed oczekiwanym przyjazdem cesarza Komitet uznał za właściwe, by czynności swe zakończyć i o wynikach zbiórki poinformować generał-gubernatora warszawskiego, a zarazem i podziękować mu za okazane poparcie. Liczono się oczywiście z tym, i nie bezpodstawnie, że wiadomości te dotrą niezwłocznie do tronu monarszego. W czwartek 26 sierpnia 1897 r. członkowie Komitetu zostali gremialnie przyjęci na Zamku przez ks. Imeretyńskiego. Margrabia Wielopolski wygłosił z tej okazji przemówienie po rosyjsku, w którym, dziękując gospodarzowi, powiedział m.in.:

„Zbliży się szczęśliwa chwila, w której nareszcie dano nam możliwość godnie i radośnie przyjąć ukochanego naszego Monarchę i dowieść, że większość polskiego narodu, nie wyrzekając się ani narodowości, ani wiary swej, szczerze pragnie istnieć i rozwijać się w zjednoczeniu z potężnym Państwem Rosyjskiem.

Mamy niepłonną nadzieję, że dzięki Twym, Mości Książę, bezstronnym rządóm, nadeszła dla nas pora stać się jeszcze pożyteczniejszym czynnikiem organicznie związanej całości.

Prosimy uniżenie Waszą Książęcą Mość złożyć u stóp Najjaśniejszego Pana skromny grosz nasz, serdeczną ofiarę całego narodu, rs 962 486 kop. 70, jako kapitał imienia Mikołaja II”<sup>80</sup>.

Dalej Wielopolski sugerował, by jeśli cesarz fundusz ten zechce rzeczywiście przeznaczyć na cel użyteczności publicznej, generał-gubernator zwołał komitet (mówca nie precyzował – obecny czy też jakiś nowy) dla wypracowania statutu odpowiedniej instytucji i przedstawienie go następnie generał-gubernatorowi do

79 „Kraj”, nr 34 z 22 sierpnia (3 września) 1897 r., s. 2; *Z pobytu Najjaśniejszych Państwa*, „Kurier Warszawski”, nr 243 z 21 sierpnia (2 września) 1897 r. (dodatek poranny), s. 1; [E. Piltz] P. Warta, *op.cit.*, s. 9. Władysław Pobóg-Malinowski, przeciwnik akcji ugodowców, skomentował tę zbiórkę z przesadną goryczą: „Zimne cyfry mówią czasem więcej, niż najdłuższe uzasadnienia: w r. 1897, gdy społeczeństwo polskie tak szybko i tak łatwo dało z siebie milion rubli na «dar» dla cara, cały roczny «budżet» niepodległościowej PPS, oparty na członkowskich składkach i ofiarach «sympatyków» wynosił 5 616 rubli tylko”. W. Pobóg-Malinowski, *op.cit.*, s. 279. Nie dostrzegaliśmy jednak tego, iż na oba te cele dawali pieniądze zupełnie różni ludzie, o zupełnie innych też możliwościach finansowych.

80 *Pobyt Najjaśniejszych Państwa w Warszawie*, „Kraj”, nr 34 z 22 sierpnia (3 września) 1897, s. 2.



akceptacji. Odpowiadając na te słowa, Imeretyński obiecał poinformować o spotkaniu tym cara.

Niezależnie od czynności zbierania ofiar na rzecz – jak to wtedy jeszcze określano powszechnie – „instytucji dobroczynnej imienia Cesarza”, Komitet powołał *ad hoc* „delegację”, jakby podkomitet, do spraw dekoracji miasta i zebrania na ten cel, w drodze osobnej składki, niezbędnego funduszu. W literaturze pamiętnikarskiej nazywany jest on najczęściej Komitetem Obywatelskim lub Komitetem Stołecznym. Na jego czele stanął znany już nam członek Komitetu Składek Lucjan Wrotnowski. Komitet ten miał zająć się całością techniczno-organizacyjnych przygotowań do powitania pary cesarskiej w Warszawie: dekorowaniem ulic, którymi będzie przejeżdżała i pilnowaniem porządku w czasie samej uroczystości powitania, wyznaczeniem tzw. straży obywatelskiej, która miała zastąpić na moment przejazdu pary cesarskiej policję, usuniętą z polecenia Imeretyńskiego z trasy przejazdu. Wrotnowskiego przewano nawet na skutek tego „jednodniowym policmajstem”.

Dekorowanie ulic warszawskich powierzono znanemu malarzowi Janowi Bogumiłowi Rosenowi. Do czynności dekoracyjnych zostali też przyciągnięci architekci Bronisław Rogójski (właśc. Rogoyski-Brochwicz) i Gawrychowski, artysta-rzeźbiarz Jeziorański i malarz konserwator Jan Strzałecki, który misternie odnowił wszystkie freski Pałacu Łazienkowskiego. Sam pałac i drogi prowadzące do niego po raz pierwszy wówczas oświetlono elektrycznością, a sam budynek skanalizowano. Dzięki pomysłom i wysiłkom tych właśnie ludzi przechodnie na trasie od Dworca Petersburskiego (obecnie nie istniejącego, położonego blisko dzisiejszego Dworca Wileńskiego) na Pradze do Łazienek, gdzie miał stanąć car z małżonką i które od 1817 r. stanowiły własność carów rosyjskich, oglądali – niektórzy z podziwem, inni w ponurym milczeniu – wspaniałe bramy i arki triumfalne wznoszone w paru punktach miasta. A więc na Pradze, na placu obok Kolumny Zygmunta (Plac Zamkowy), na Nowym Świecie. Oryginalna była szczególnie brama „rolnicza” przy zbiegu Krakowskiego Przedmieścia i ul. Świętokrzyskiej, pokryta słomianą strzechą, zdobna w narzędzia rolnicze i zieleń, oraz ostatnia na Placu Trzech Krzyży. Bramy ozdobione były trójkolorowymi rosyjskimi flagami państwowymi, inicjałami cara i carowej „N” i „A”, herbami Romanowów oraz Warszawy. Rosen chwalił się przyjaciółom i powrócił do tego w swych pamiętnikach, że w bramie rolniczej tak zręcznie ukrył kolor niebieski z flag rosyjskich, iż zwłaszcza z daleka widać było tylko barwy biało-czerwone<sup>81</sup>. Dla sceptyków i przeciwników tej wizyty słaba to jednak była pociecha wobec całej pompy, z jaką celebrowano przywitanie carskiej pary.

81 *Ibidem*, s. 6; nr 35 z 29 sierpnia (10 września) 1897, s. 16-17; *W przeddzień przyjazdu*, „Kurier Warszawski”, nr 239 z 18(30) sierpnia 1897, s. 2; *Album pamiątkowe (...)*, s. 31; J.B. Rosen, *Wspomnienia 1860–1925*, spisała A. Leo, Warszawa 1933, s. 173.

Trasę przejazdu pary cesarskiej podzielono na cztery odcinki, do których wyznaczono odpowiednich członków Komitetu Składek, uznawanego za główny, nadrzędny. Całość powitań i przygotowań do nich na Pradze i moście Aleksandrowskim (obecnym Śląsko-Dąbrowskim) miał koordynować Wrotnowski, odcinkiem od Zamku do Hotelu Europejskiego inż. Kiślański, od tegoż hotelu do ul. Smolnej sam margrabia Zygmunt Wielopolski, zaś od Smolnej do Łazienek Ksawery hr. Branicki. Wyznaczono też miejsca na trasie dla delegacji poszczególnych fabryk, urzędów, instytucji i szkół.

Do Warszawy przybywali też odpowiednio wcześniej korespondenci gazet rosyjskich – petersburskich, moskiewskich i odeskich, zagranicznych, w tym „Timesa” i „Figaro” oraz innych gazet angielskich, francuskich i niemieckich. Przyjechali także dziennikarze gazet i pism polskich z za „kordonu”, w tym zwłaszcza krakowskiego „Czasu”. Wszystko to spowodowało duże poruszenie i masowy napływ gości do hoteli warszawskich. Bywalec dworu wiedeńskiego Marian Rosco Bogdanowicz, przybyły do Warszawy na krótko przed wizytą cesarską, skarży się w swoich pamiętnikach, że przygotowania do tej wizyty „wyprowadziły Warszawę z równowagi. Hotele były pozamawiane od dołu do poddasza. O dostaniu pokoju na te dni carskie w Europejskim lub u Brühla nie było mowy – either for love or for money [...] Portier zapewniał nas, że o pozwoleniu na zwiedzenie Zamku, Łazienek etc. nawet marzyć nie można, że cały park Łazienkowski, Belweder, od tygodni już obstawione wojskiem, tak że kot się nie prześliznie”<sup>82</sup>.

W okresie tym dla omówienia różnych szczegółów powitania i skoordynowania akcji polityczno-propagandowej w duchu ugodowym odbywały się co pewien czas cykliczne prywatne narady o bardzo różnorodnym składzie ich uczestników. Na jednej z nich byli obecni np. dziennikarze Walery Przyborski, Stanisław Lesznowski, Tadeusz Smarzewski i Ludwik Straszewicz, profesorowie Cesarskiego Uniwersytetu Warszawskiego Henryk Struwe i Teodor Wierzbowski, adwokaci Wrotnowski i Franciszek Zieliński, lekarz Stanisław Dobrzycki, wydawca Salomon Lewenthal, radca TKZ (czyli członek jego zarządu) Aleksander Kłobukowski<sup>83</sup>. Władysław Pobóg-Malinowski, bynajmniej nie ugodowiec, wskazuje że „już na długo przedtem, tzn. przed wrześniem 1897 r. Warszawa – «stuletnia buntownica» żyła w nastroju podniecenia, radości i nadziei”<sup>84</sup>.

Ze swej strony czujnym okiem obserwowały te przygotowania władze petersburskie, pilnie bacząc, by nie wykroczyły one poza odpowiednie ramy, by powitania nie przekształciły się w jakąś nową polską jaskrawo patriotyczną manifestację. Odpowiednio wcześniej przyjechał do Warszawy specjalnie w tym

82 M.R. Bogdanowicz, *Wspomnienia*, t. 1, przedm. A. Knot, przygot. do druku J. Gintel, Kraków 1959, s. 148.

83 A. Szwarc, *op.cit.*, s. 370.

84 W. Pobóg-Malinowski, *op.cit.*, s. 279.

celu minister spraw wewnętrznych Iwan Ł. Goriemykin. Wśród wielu innych przestróg i zaleceń danych władzom miejscowym to on właśnie nakazał, by na wszystkich transparentach powitalnych usunąć polskie litery „M” (z inicjału imienia carskiego), zastępując je rosyjskimi „N”, zgodził się na wręczenie cesarzowi miliona rubli, ale na tacy przygotowanej dla tego celu polecił usunąć napis polski, głoszący, że taca pochodzi od „Królestwa Polskiego” i zastąpić go napisem rosyjskim z zamianą „Królestwa” na „Warszawę”. Nie pozwolił też przemawiać do cara inaczej, jak tylko po rosyjsku.

Według informacji rosyjskiego oficjosa, gazety „Prawitielstwiennyj Wiestnik”, w niedzielę 29(17) sierpnia 1897 r. o godz. 23.00 specjalnym pociągiem cesarskim wyjechali z Petersburga do Warszawy cesarz Mikołaj II, cesarzowa Aleksandra Teodorówna wraz z dwoma ich maleńkimi córeczkami, wielkimi księżniczkami Olgą i Tatianą. Towarzyszyli im dwaj stryjowie cara – wielcy książęta Włodzimierz i Paweł Aleksandrowicze, minister wojny gen. adiutant Piotr S. Wannowski i zarządzający Ministerstwem Najwyższego Dworu gen. adiutant baron Władymir B. Frederiks, dowodzący Kwaterą Główną Cesarską gen. adiutant Otton B. Richter, komendant pałacu cesarskiego gen. adiutant Piotr P. Hesse, marszałek dworu cesarskiego gen. mjr „Świty J.C.M.” Paweł K. hr. Benckendorf oraz cała grupka dostojników dworskich – ochmistrzyni i damy dworu cesarzowej, adiutanci cara, chirurg nadworny itp.<sup>85</sup>. Później doszedł jeszcze przybyły do Królestwa osobno w związku z przygotowywanymi manewrami wojskowymi w Białymstoku wielki książę Mikołaj Mikołajewicz, zaś w Warszawie do świty carskiej dołączyli się jeszcze przebywający już tu wcześniej minister spraw wewnętrznych Goriemykin i minister komunikacji Michaił I. ks. Chiłkow. Skład „ekipy” był więc wielce dostojny i reprezentatywny. Rzadko car podróżował w tak licznym towarzystwie ministrów i dostojników dworskich. Odpowiednio wcześniej podano też do wiadomości program pobytu w Warszawie.

Przyjazdowi pary cesarskiej poświęciły specjalne materiały i adresy powitalne niemal wszystkie polskie gazety i czasopisma. Atmosferę deklarowanych powszechnie uczuć wiernopoddańczych i używaną stylizację dobrze ilustruje bynajmniej nie zachowawczy, doskonały pod względem zawodowym „Przegląd Pedagogiczny”, redagowany przez Jana Władysława Dawida i skupiający tak znakomitych pedagogów, historyków i publicystów polskich, jak Tadeusz Korzon, Adolf Dygasiński, Ludwik Krzywicki, Iza Moszczeńska, Wacław Nałkowski, Aniela Szycówna i Henryk Wernic. Redakcja poświęciła całą stronę tytułową dużej fotografii rodziny cesarskiej, a w wyróżnionym specjalną czcionką oświadczeniu stwierdzano m.in.: „Z wstąpieniem na tron młodego Monarchy Najjaśniejszego Cesarza Mikołaja II atmosferę naszego życia przebijają zaczęły coraz światlejsze promienie życzliwości, słuszności i prawdy. [...] Ufni więc w

85 *Przyjazd Ich Cesarskich Mości Najjaśniejszych Państwa*, „Kurier Warszawski”, nr 239 z 18(30) sierpnia 1897 r., s. 1.

potęgę tej prawdy, spoglądać możemy jaśniej w przyszłość. Jako zwiastuna tej przyszłości, jako Monarchę, który raczył ucha ku prawdzie przychylić, który od pierwszej chwili objęcia rządów wszystkich poddanych ogłosił na równie bliskich swemu sercu – przyjmuje dziś Warszawa Najjaśniejszego Cesarza Mikołaja II, a przyjmuje go wraz z jego Najdostojniejszą Małżonką objawami czci i radości, jakie tylko z serc szczerych i wdzięcznych płynąć mogą<sup>86</sup>.

Nie pozostał w tyle, naturalnie, petersburski „Kraj”. 31 sierpnia w dodatku nadzwyczajnym, którego nawet nie zdołano rozesłać wszystkim prenumeratom, w związku z czym rzecz powtórzono w wydaniu normalnym z 3 września (22 sierpnia), ukazał się jeszcze obszerniejszy, choć niemniej pompatyczny artykuł powitalny. „Myśli i serca wszystkich Polaków – pisano – poddanych berłu rosyjskiemu, wyteżone są w tej chwili ku Warszawie, witającej w swych murach ukochanego monarchę”. Podkreślano, że formułowane wielokrotnie z polskiej strony wyznania wiary są traktowane przez Polaków zasadniczo, że wyrażana „łączność moralna narodu ze swym monarchą” jest wywołana „potrzebą serca”, a nie jakimikolwiek doraźnymi „kombinacjami politycznymi”, że „naród polski ujawnia w sposób najuroczystszy ożywiający go uczucia”<sup>87</sup>.

Wyjazd cara nad Wisłę opatrywały komentarzami również gazety rosyjskie. Komentarze te były zróżnicowane, a ich tonacja naturalnie mniej uroczysta, ale za to nie wolna od sceptycyzmu co do dalszej przyszłości stosunków polsko-rosyjskich, ponieważ nie było wiadome – jak pisano – w jaki sposób Polacy będą postępować dalej. Wskazywano na pokrewieństwo krwi („to nie Finowie”), szacunek dla Mickiewicza, Sienkiewicza czy Szopena, na to, że Królestwo Polskie jest jedną z najcenniejszych „pereł korony rosyjskiej”. Nawet wydawany przez Włodzimierza Mieszczerskiego, wtedy bliskiego carowi, monarchistyczny „Grażdanin” pisał, obciążając całą winą za przeszłość samych Polaków, ze złudną nadzieją: „niechaj dni dzisiejsze staną się istotnym początkiem nowej ery uspokojenia na zawsze narodu polskiego”<sup>88</sup>.

Mikołaj II i Aleksandra Teodorówna przybyli do Warszawy 31(19) sierpnia o godz. 15.00 witani salwami armatnimi z Cytadeli i biciem dzwonów ze wszystkich kościołów i licznych wtedy cerkwi prawosławnych. Opis powitania przez ludność Warszawy, cały przebieg tej czterodniowej wizyty i jej konsekwencje, także trwale – Politechnika Warszawska i pomnik Adama Mickiewicza na Krakowskim Przedmieściu oraz analizę przyczyn i okoliczności, wskutek których nie spełniła ona wiązanych z nią nadziei, nie mieszczą się już w ramach niniejszego artykułu i staną się przedmiotem odrębnego studium autora.

86 „Przegląd Pedagogiczny”, nr 17 z 1 września 1897 r., s. 286.

87 „Kraj”, nr 34 z 22 sierpnia (3 września) 1897 r., s. 1.

88 Wg informacji w *Telegramy*, „Kurier Warszawski”, nr 243 z 22 sierpnia (3 września) 1897 r., s. 9.